

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

O sesji i pracy pewnego Koła

W Zarządzie Uczelnianym Wrocławskiej Politechniki powiedziano nam, że Koło zetempowskie II roku wydziału lotniczego należy do najlepiej pracujących na uczelni. Ludzie tam dobrze się uczą, do pracy społecznej chętni, aktywni. Tylko... zimowa sesja coś nawala, dawniej zdawali lepiej. Dlaczego? Tego jeszcze nie wiadomo, może po sesji zrobi się analiza.

Zajrzyjmy wobec tego sami, nie czekając ostatecznych wyników, na drugi rok lotnictwa. Jak też tam idą egzaminy? Co robi teraz Koło zetempowskie?

✱

Było nad czym podyskutować, ale to zebranie grupy wcale nie należało do tzw. burzliwych. Przeciwnie — dał się wyczuć nastrój jakiegoś zniechęcenia, apatii nawet. Początkowo nikomu nie chciało się na ten temat mówić, dopiero kiedy organizator zaproponował, aby wypowiedzieli się ci, którzy poobleviali egzaminy — zabrał głos Komka.

Rysiek Komka oblał obróbkę metali. Zmartwił się tą dwójką porządnie, bo przecież był pewien, że z obróbką wszystko pójdzie dobrze.

— Zdawało mi się, że umiem nieźle — opowiadał. — Choć niektórych rzeczy nie bardzo rozumiałem, próbowałem je jakoś „po swojemu” wytłumaczyć. Przy egzaminie pokazało się, co była warta taka nauka. Szkoda, że przedtem nie przedyskutowałem z kimś mocniejszym materiału, ale nie chciałem nikomu zwracać głowy...

SKUTKI SAMOUSPOKOJENIA

Rysiek nie miał odwagi „zwracać głowy” innym — ale dlaczego? Gdyby w grupie panowała atmosfera

rzetelnej pracy, to przecież każdy przygotowując się do egzaminu na pewno chciałby wyjaśnić sobie z innymi wszystkie wątpliwości. Dlaczego więc tak nie?

Pytania takiego nikt na zebraniu nie postawił, a szkoda, może wtedy wyciągnęliby jakieś konkretne wnioski. Dopiero później odpowiedział nam na nie organizator grupy, Adam Borowski:

— Obróbka metali, to przedmiot raczej pamięciowy, uważaliśmy, że tu nie jest potrzebna jakaś zorganizowana pomoc, że w ogóle na ten przedmiot grupa nie musi kłaść nacisku. Myśleliśmy, że wszyscy sami dobrze się przygotowują, przecież nasza grupa była dość dobra w nauce, ludzie zdawali dobrze...

To fakt, grupa pierwsza przedtem uczyła się lepiej. Ale poprzednie wyniki tak ją „uspokoili”, że przed zimową sesją niejednemu nie chciało się tam zbyt wysilać. Na repetytorium była tylko powtórka wykładu (zresztą i tak mało kto na nią przyszedł), nikomu nie przyszło do głowy, żeby posprawdzać jakość swojego wykładu, a zadowalała się osiągniętymi wynikami — ten obiektywny cofa się w tył, pracuje coraz gorzej.

Nawet aktywiści nie dostrzegli w tym samouspokojeniu niebezpieczeństwa. Nie rozumieli, że takie nastroje są nam obce, bo kto nie chce pracować coraz lepiej, a zadowala się osiągniętymi wynikami — ten obiektywnie cofa się w tył, pracuje coraz gorzej.

No i rezultat taki, że obróbkę oblał w grupie pięciu, a jeszcze gorzej było z drugim egzaminem tej sesji, z metaloznawstwem, bo tu spłynęło się aż siedem dwój. Podobnie zasko-

czyło grupę niezaliczenie kilku osobom ćwiczeń z języka rosyjskiego.

Pierwsza grupa — przedtem najlepsza na roku — już w połowie sesji miała najgorsze wyniki. Nikt tego się nie spodziewał. Kiedy teraz, na zebraniu grupy, szukają przyczyn — bezradnie rozkładają ręce. Może przed sesją było za dużo kolokwium? A może notatki były źle prowadzone? Trudno im jeszcze znaleźć istotne źródła.

„POCZTOWA SKRZYŃKA”

Źródła tych nie dostrzega również przewodniczący Koła zetempowskiego na roku, Lewalski. Przedtem liczył na to, że to przecież dobra grupa i da sobie jakąś radę. No i przeliczył się. Gubi się teraz w domysłach co do przyczyn i w końcu wyciąga ogólny tylko wniosek, że... trzeba lepiej pracować.

Czy Zarząd Koła może być biernym obserwatorem pracy grupy i wyciągać tylko tak ogólne wnioski? Lewalski powinien przecież częściej rozmawiać z ludźmi, tak, aby przeprowadzić głębszą analizę sytuacji w grupie, dojść do ideologicznych źródeł samouspokojenia i wyciągnąć konkretne wnioski do walki z takimi nastrojami. Powinien, bo na tym polega kierownictwo polityczne.

Ale Zarząd tego Koła jest w praktyce „skrzynką pocztową”, która ogólnie wytyczne z Zarządu Wydziałowego „przenosi” na grupę, a formalne sprawozdanie z ich wykonania przekazuje z powrotem do instancji wyższej. Oprócz tego Zarząd Koła „obserwuje” pracę grup, „koordynuje” ją przez porównywanie planów (sam własnego planu nie posiada), ale tymi formami nie wykonuje

(Dokończenie na str. 6-iej)



Członkowie spółdzielni produkcyjnej Warszewica w woj. bydgoskim odstawiają do punktów skupu duże ilości mleka, wypełniając tym samym obowiązek wynikający z uchwały o planowej dostawie mleka.

Foto CAF.

JEDYNA DROGA

21 lutego br. zjadą się do stolicy ze wszystkich stron naszego kraju delegaci na I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Przyjadą, wybrani na powiatowych zjazdach, najlepsi przewodniczący spółdzielni, producenci, kobiety, młodzież, ofiarci i zastępcy województwa o nowe, lepsze jutro wsi polskiej. Przyjadą do stolicy, aby rozważyć, po gospodarstwie, naradzić się nad tym, jak najszybciej umacniać i rozwijać zespołowe formy gospodarowania na wsi, aby podzielić się swymi dotychczasowymi doświadczeniami, aby przedyskutować zadania, które stoją przed każdą spółdzielnią produkcyjną i przed każdym spółdzielcą. A zadania te są niemałe i niezmiennie doniosłe wagi.

Sprawa dalszego wzrostu liczby spółdzielni produkcyjnych, dalszego ich politycznego, organizacyjnego i gospodarczego umacniania jest prze-

cież warunkiem urzeczywistnienia porównywalnych planów przeobrażenia naszego kraju w kraj silny, kraj potężnego przemysłu i kwitnącego rolnictwa, w kraj, gdzie zniknie na zawsze wyzysk człowieka przez człowieka.

„Nie można... myśleć poważnie o budownictwie socjalizmu, jeżeli go się nie będzie budowało zarówno w mieście jak na wsi” — mówi towarzysz Bolesław Bierut.

Zaś towarzysz Stalin uczy:

„Wyjście polega na stopniowym, lecz nieprzerwanym jednoczeniu drobnych i najdrobniejszych gospodarstw chłopskich, nie w drodze nacisku, lecz za pomocą pogodowych przykładów i przekonywania, w wielkie gospodarstwa na podstawie społecznej, gromadzkiej, kolektywnej uprawy ziemi, przy zastosowaniu maszyn rolniczych i traktorów, przy zastosowaniu naukowych metod intensyfikacji rolnictwa”.

Wspaniałe przykłady przodującego w świecie rolnictwa radzieckiego stanowią najwymowniejszy dokument słuszości tego wskazania Wielkiego Wodza i Nauczyciela mas pracujących całego świata. Potwierdzają je u nas cyfry i fakty dorobku naszych spółdzielni produkcyjnych.

Mamy już w Polsce ponad 5 tysięcy spółdzielni produkcyjnych. Rozwój zespołowej gospodarki na wsi poczynił więc w roku ubiegłym daleko, poważne postępy. Jeśli zważymy, że z początkiem 1952 r. istniało w całym kraju 3.056 spółdzielni. Średnio w co ósmej wsi jest spółdzielnia, a gospodarstwa one łącznie na obszarze przeszło miliona hektarów gruntów. Mamy w kraju i takie powiaty, gdzie prawie w każdej wsi istnieje zespołowe gospodarstwo. W pow. Zabkowickim Śląskim na przykład na 94 gromady w 84 istnieją spółdzielnie. W przodującym, pod względem ruchu spółdzielczości produkcyjnej województwie wrocławskim, zespołowa gospodarka objęta jest blisko połową gromad i jedna czwarta ziemi uprawnej należące do chłopów. W Szczecińskim również średnio, w co drugiej gromadzie istnieje spółdzielnia. Co czwarty gospodarz w tym województwie jest członkiem spółdzielni. Połowa arealu ziemi uprawnej znajduje się w zespołowym użytkowaniu.

Rok ubiegły przyniósł dalszy poważny wzrost osiągnięć zespołowej gospodarki. Plony zbóż były o 20—25 proc. wyższe w spółdzielniach, niż u chłopów niezrzeszonych. Są to — rzecz jasna dane średnie, ogólnokrajowe. W poszczególnych województwach, a zwłaszcza w województwach o poważniejszych zaniedbaniach kultury rolnej, porównanie to wypadło jeszcze bardziej jaskrawo. Weźmy dla przykładu Kielecczynę, gdzie z każdego hektara spółdzielcy zebrali po 17,5 kwintala pszenicy, podczas gdy chłopci niezrzeszeni uzyskali średnio zaledwie 10,9 kwintala. Płony żyta wypadły odpowiednio: 20,4 kwintala z ha w spółdzielniach — 11,2 kwintala u chłopów niezrzeszonych.

Przodujące spółdzielnie w kraju uzyskiwały daleko wyższe wyniki od krajowych przeciętnych. Stosując nowoczesne zabiegi agrotechniczne, w pełni wykorzystując postawiony do jej dyspozycji park maszynowy POM-u, spółdzielnia w Kamieńcu (pow. Gostynin) uzyskała w roku ubiegłym z hektara po 28 kwintali żyta, 26 kwintali pszenicy, czyli o 5—8 kwintali więcej na hektarze niż w roku 1951. Chłopi-spółdzielcy z Działewic w pow. Nysa zebrali po 24 kwintale żyta, 29 kwintali pszenicy z hektara. A było tych hektarów nie dziesięć, nie piętnaście, ale żyta — 32, a pszenicy aż 55.

Przykłady można mnożyć. W Morawcach w pow. kutnowskim uzyskano 32 kwintale żyta z hektara, w Niewiadzie pow. grudziądzkiej — 40 kwintali jęczmienia.

Zestawmy wreszcie zbiory jednej ze spółdzielni ze zbiorami, które osiągała okoliczni chłopci niezrzeszeni. Rolniczy Zespół Spółdzielczy Wilczków w powiecie Środa Śląska nie uzyskał rekordowych w skali krajowej urodzajów. Zebrano tu po 18,3 kwintala pszenicy (ze 190 hektarów), po 15,7 kwintala żyta (ze 116 ha) i po 200 kwintali buraków cukrowych.

Andrzej Wawrzyniak, mieszkający w pobliżu spółdzielni nie należy do złych gospodarzy. Pracował na swym polu dobrze, nie szedł w roboty, a przecież zebral on daleko mniej niż spółdzielcy: 13 kwintali pszenicy, 11 żyta i zaledwie 90 kwintali buraków cukrowych z hektara.

Osiągnięcia naszych spółdzielni produkcyjnych wskazują wyraźnie na to, jak wielkie rezerwy kryją się jeszcze w naszym rolnictwie, o ile więcej może z siebie dawać ziemia, uprawiana przez ludzi, którzy połączą swe wysiłki we wspólną gospodarkę, pomnożą jej mocą maszyn i wskazaniami nauki rolniczej.

O tych osiągnięciach będą m. in. mówić na krajowym zjeździe delegaci reprezentujący ponad 5 tysięcy naszych spółdzielni. Będą mówić o osiągnięciach i wymieniali doświadczenia również i z zakresu innych działów spółdzielczej produkcji, a w pierwszym rzędzie — z hodowli.

Nie ma dobrej zespołowej gospodarki bez szeroko rozwiniętej hodowli. Dobrze pamiętając o tym, przeważająca większość spółdzielni produkcyjnych uzyskała, zwłaszcza w roku ubiegłym, znaczne sukcesy w podnoszeniu stanu pogłowia i jego produktywności. W zespołowych oborach, owczarniach, chlewniach — w wielu wypadkach zbudowanych przez samych spółdzielców — mamy dziś prawie co połowę więcej bydła rogatego i trzody chlewnej niż przed rokiem oraz przeszło dwa razy więcej owiec.

I znów — przodujące spółdzielnie — legitymują się wynikami daleko wyższymi od tych przeciętnych ogólnokrajowych liczb. Tak na przykład we wspomnianym już Wilczkowie z początkiem zeszłego roku było 337 sztuk trzody chlewnej, a jest obecnie 610. Chłopi z RZS Lucynia zwiększyli w ciągu roku stan pogłowia krów z 37 sztuk na 79, a trzody chlewnej z 16 do 114. W spółdzielni Parszowice (pow. Wołów) było w styczniu ub. roku 30 krów i 40 świń, obecnie jest 120 krów i 150 świń.

Dzięki pomocy zootechnicznej u dzielanej spółdzielniom przez agromomów POM i rad narodowych, wzrosła również produktywność żywego inwentarza. W spółdzielni Sliwno (pow. Nowy Tomys) uzyskano w roku ubiegłym od każdej z 31 krów blisko 4 tysiące litrów mleka. Spółdzielcy z Sadow w pow. poznańskim uzyskali jeszcze lepsze rezultaty. Każda z krów dała tu po 4.068 litrów mleka o zawartości 3,44 proc. tłuszczu w ciągu roku. Krowy okolicznych chłopów pozostających jeszcze poza spółdzielnią dały w tymże roku niewiele ponad 2.900 litrów mleka każda.

Stawy i nieustanny wzrost majątku zespołowego, rozwój wspólnego gospodarstwa, zapewniają członkom spółdzielni produkcyjnych z roku na rok coraz wyższe dochody za wypracowane dniówki obrachunkowe. Spółdzielcy z Olszewki w pow. wyrzyskim otrzymali za każdą wypracowaną w roku 1952 dniówkę o jedyną trzecią więcej produktów i pieniędzy niż w roku 1951, a przeszło dwa razy więcej niż w pierwszym roku wspólnego gospodarowania — 1950. Samego tylko zboża wypadło w Olszewce na każdą dniówkę przeszło 8 kg. pieniędzy — 20 złotych, nie licząc ziemniaków, cukru. Obliczenia ile otrzymali za swą pracę członkowie rodziny Mańkowskich z tej spółdzielni, którzy w cztery osoby wypracowali 855 dniówek.

(Dokończenie na str. 2-iej)

Zadania oficerskiej kadry produkcji

Towarzysz Bierut porusza w swoich przemówieniach zawsze to, co jest dla naszego kraju najważniejsze, co stanowi decydujące ogniwo w skomplikowanym łańcuchu wydarzeń. W przemówieniu, wygłoszonym w dniu 30.I. br. do aktywu partyjnego i gospodarczego przemysłu węglowego, towarzysz Bierut analizuje główne ogniwo przemysłu socjalistycznego na obecnym etapie — zagadnienie przemysłu węglowego. Węgiel bowiem „to największe bogactwo Polski, to podstawa naszej ekonomiki, a więc — naszego budownictwa socjalistycznego”.

Wnikliwe wskazania towarzysza Bieruta o brakach w przemyśle węglowym i metodach ich przezwyciężania są zarazem wytyczną dla całego naszego przemysłu, dla całej gospodarki narodowej. Pewne braki zaistniały nie tylko w przemyśle węglowym. Opublikowany ostatnio komunikat o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w roku 1952 stwierdza np., że Ministerstwo Przemysłu Chemicznego wykonało plan w 83%, Ministerstwo Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego w 97%, Ministerstwo Przemysłu Materiałów Budowlanych w 98%.

Niewykonanie planu przez poszczególne ministerstwa nie może przesłonić faktu, że inne ministerstwa wykonały plan z nadwyżką, np. Min. Hutnictwa w 101%, Min. Przem. Drobego i Rzemiosła w 106%, że globalna produkcja przemysłu socjalistycznego w cenach niezmiennych wzrosła w ubiegłym roku w porównaniu z rokiem 1951 o 20%, że osiągnięty poziom produkcji przemysłowej w 1952 r. przekroczył o 14% poziom ustalony na ten rok przez plan 6-letni.

Przemówienie towarzysza Bolesława Bieruta jest wytyczną nie tylko dla naszej gospodarki narodowej — jest również wytyczną dla pracy partyjnej i zetempowskiej, zawarty jest w nim szereg ważnych myśli dotyczących wychowania.

W roku bieżącym tylko z wyższych szkół technicznych oficerską kadre produkcji zasili 6.000 młodych inżynierów absolwentów, tj. tyle, ile wynosi obecnie pracująca kadra inżynierów, wykształconych w okresie całego międzywojennego dwudziestolecia.

Studencka organizacja zetempowska, najbliższy pomocnik Partii i władz uczelni w pracy wychowawczej ma poważne obowiązki w procesie kształtowania tej przyszłej kadry. Uświadomienie sobie tego obowiązku pozwoli na głębokie zrozumienie szczególnej dla nas doniosłości uwag, zawartych w przemówieniu towarzysza Bieruta na temat organizatorów pracy, oficerów produkcji.

Sformułowanie przez naszego Ukochanego Wychowawcę zasadniczych, koniecznych warunków, jakim winna odpowiadać kadra oficerska produkcji, stanowić będzie źródło dla codziennej pracy politycznej i wychowawczej organizacji. Towarzysz Bierut uczy nas, że celem tej pracy jest wychowanie świadomych, ideowych i wysoko wykwalifikowanych fachowców, uważających wykonanie zadań planu za swój najwyższy obowiązek w dziele budownictwa socjalistycznego.

Jakich cech wymaga nasz Nauczyciel towarzysz Bierut, Partia — od dozoru produkcji, w tej liczbie i od wyższego dozoru, tj. oficerów produkcji, których przede wszystkim kształcą wyższe uczelnie?

„Po pierwsze: Dozór powinien być troskliwy o robotnika, o jego warunki pracy, o jego warunki płacy, o jego bezpieczeństwo, dozór powinien być koleżeński w stosunku do robotnika tak, jak w naszej ludowej armii podoficer i oficer jest koleżeński w stosunku do żołnierza.

Po drugie: Dozór powinien być wymagający, powinien ściśle przestrzegać wszystkich przepisów górniczych, wszystkich obowiązków dyscypliny, powinien żądać od podwładnych wykonania tych obowiązków i wszystkich zadań produkcyjnych.

Po trzecie: Dozór powinien mieć odpowiednią wiedzę fachową i na niej budować swój autorytet.

Po czwarte: Dozór powinien mieć odpowiednią postawę i poziom polityczny i na nim budować swój autorytet.

Po piąte: Dozór musi strzec swojego autorytetu, swojej godności dowódcy, albowiem ten kto nie troszczy się o to, aby jego rozkazy były ściśle i rzetelnie wykonywane, ten nie zasługuje na miano dowódcy.

A więc dozór powinien być prosty i skromny w obecnym z ludźmi jemu podległymi, koleżeński, ale jednocześnie, wymagający twardo dyscypliny, przestrzegania przepisów i normalnej produkcji”.

Wielki nasz Wychowawca uczy w tych wskazaniach wszechstronności w pracy organizacyjno-wychowawczej, domaga się uwzględniania w niej wszystkich stron, wszystkich warunków. Treścią naszej pracy musi stać się wszechstronne wychowanie młodzieży, ukształtowanie u niej takich cech, aby mogła w pracy produkcyjnej — w której zostanie zatrudniona po ukończeniu studiów — spełniać warunki, jakich będą od niej wymagały Partia i Rząd.

Z przemówienia towarzysza Bieruta wynikają nie tylko cele wychowania młodzieży; wynikają z niego również metody urzeczywistnienia tych celów. Ze wskazania Ukochanego Wodza polskich mas pracujących o zadaniach organizacji partyjnych, wynikają dla najbliższego pomocnika Partii — Związku Młodzieży Polskiej — wnioski następujące: Towarzysz Bierut uczy po pierwsze, że organizacja wykona swoje zadania „gdy jest nastawiona bojowo, gdy nie poddaje się nastrojom samouspokojenia, gdy nie ulega wpływom... ideologicznemu obcego elementu”, gdy jest czujna i potrafi umiejętnie przyswajać sobie ustawicznie zasady leninowsko-stalinowskiej strategii i taktyki. Zrealizowanie głębszych myśli, zawartych w przemówieniu towarzysza Bieruta, będzie dla naszej organizacji własnie sprawdzianem tej umiejętności.

Towarzysz Bierut po drugie wskazuje, że trzeba nie tylko opanować naukę marksizmu-leninizmu, ale i umiejętnie przekazywać ją jak najszerszym masom. Dla organizacji zetempowskiej na wyższych uczelniach wynika z przemówienia towarzysza Bieruta obowiązek promieniowania na masy studenckiej młodzieży „głębką ideowość”.

porównania „ich” za sobą przykładami poświęcenia, ofiarności i patriotyzmu”...

Towarzysz Bierut po trzecie wskazuje, że aby sprostać zadaniom, należy zwalczać dwie niebezpieczne tendencje:

„Jedną z nich można by określić jako uciekanie do tzw. „czystej polityki”, to zn. polityki oderwanej od produkcji, „a więc polityki wyidealizowanej z żywej treści marksizmu-leninizmu, z jego konkretnej ofensywności. Jest to „polityka” w cudzysłowie, „polityka frazesów”, która przestaje być proletariacką polityką, a staje się seklerską frazeologią.

Drugą tendencją niemniej niebezpieczną, jest zasklepianie się w tzw. „czystej produkcji” bez polityki, tzn. ciasny praktycyzm, nie widzący perspektywy, gubiący z oczu cel i kierunek drogi, oportunistyczny, odrywanie się od ideologii i ogólnych zadań społecznych. A wszelka ciasnota jest nie tylko społecznie szkodliwa, ale musi w rezultacie przynieść szkodę również i zadanom produkcji, a „uciekanie od produkcji” ma także swoją niedwuznaczna wymowę polityczną”.

Trzeba przyznać, że nie zawsze potrafiliśmy umiejętnie łączyć zagadnienia polityczne z „produkcyjnymi”. Jakże, często i w wielu organizacjach walka o wyniki w nauce, o opanowanie wiedzy fachowej toczy się w oderwaniu od polityki, ideologii; traktowana jest jako cel sam w sobie, urzeczywistniana metodami administracyjnymi. Równie często walka o ideologię sprowadza się do celu samego w sobie, z pominięciem problemów nauki.

Skończyć definitywnie z tymi niebezpiecznymi tendencjami — to jeden z istotnych wniosków, jakie wypływają dla nas z ostatniego przemówienia towarzysza Bieruta.

Do świadomości całego narodu przeniknęły słowa naszego Wodza i Nauczyciela, które młodzież studencka, organizacja musi wbić sobie głęboko w pamięć, stosować w codziennej konkretnej pracy wychowawczej:

„Plan — to prawo niezłomne państwa budującego socjalizm. Wykonanie zadań planowych — to najwyższy obowiązek każdego robotnika, technika, inżyniera, kierownika. Obowiązek ten musi utrwalic się w świadomości każdego z nas, jako prawo, którego nie wolno łamać”.

RYSZARD TURSKI

Lenin – największy uczony

Profesor J. BERNAL

LUDZIE radzieccy, obchodząc leninowskie dni, czczą Lenina jako bojownika sprawy ludu, jako twórcę pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, jako wielkiego działacza, który odkrył drogę do komunizmu. Lenin, jego idee, jego sprawy — żyją i będą wiecznie żyły wśród ludzi radzieckich.

Również dla nas, żyjących w innych krajach jest Lenin do dziś dnia żywy. Należy on nie tylko do Związku Radzieckiego, ale i do całej ludzkości. Lenin jest dla nas natchnionym przykładem. Żyjemy i walczymy pod bezpośrednim oddziaływaniem jego idei.

Analiza ekonomiczna, wskazówki polityczne i rady taktyczne zawarte w dziełach Lenina — mają olbrzymie znaczenie w tej walce, którą prowadzi się w obecnej chwili. Nie mniejsze znaczenie posiada nauka leninowska dla przyszłości.

Lenin był największym spośród najwybitniejszych uczonych swego czasu. Zarówno pod względem intelektualnej siły swego myślenia, jak również szerokości horyzontów. Tam, gdzie inni wielcy ludzie widzieli tylko ten albo inny aspekt rzeczywistości, on widział całość. Lenin widział rzeczywistość nie w stanie statycznym, lecz w ruchu; rozumiał siły, które określały ten ruch i nauczył się nimi kierować.

Z całą jasnością wyrażało się to w przyswojeniu przez niego, opanowaniu, wykorzystaniu i pchnięciu naprzód marksistowskiej spuścizny. W okresie, gdy młody Lenin po raz pierwszy zapoznał się z dziełami Marksa i Engelsa, wielu ówczesnych filozofów usiłowało z jednej strony przekształcić marksizm w skamieniałą, „nietykalną” doktrynę, liżąc się w większej mierze z literą, niż z jej duchem, a z drugiej strony chcieli oni poddać rewizji, wyjąłowić rzeczywistość treści tych dzieł i wykorzystywać je dla apologii tego kapitalistycznego systemu, przeciw któremu Marks przez całe swoje życie walczył. Lenin obronił marksizm jako żywą, wojującą filozofię, służącą postępowej ludzkości.

Już w leninowskiej pracy „Co to są „przyjaciele ludu” i jak oni walczą przeciw socjaldemokratom?”, napisanej w 1894 roku, widzimy, jak głęboko Lenin opowiadał dialektyczną metodę, opracowaną przez Marksa i Engelsa. Lenin dowiódł, że dialektyczna metoda nie jest formalnym schematem narzuconym przyro-

dzie i społeczeństwu z zewnątrz, lecz jest to naukowa metoda w socjologii, polegająca na badaniu społeczeństwa, jako żywego organizmu, znajdującego się w ciągłym ruchu...

Jeżeli zazwyczaj uczony pracą swoją udowadnia, że jest w stanie zrozumieć i zastosować w życiu przyswojone przez siebie teorie, to wielki uczony wykazuje swój głęboki rozum, twórczo rozwijając te teorie, nadając im bardziej bogatą i szeroką treść. Tego dokonał Lenin w wielu dziedzinach nauki. Jego wkład w teorię i w praktykę walki rewolucyjnej stanowi istotę leninizmu, którą Stalin określa jako „marksizm epoki imperializmu i proletariackich rewolucji”.

Ale teoretyczny geniusz Lenina nie ograniczał się tylko do nauk społecznych. Rozwijając marksistowską teorię Lenin wzbogacił metodologiczne podstawy nauk przyrodniczych, głęboko rozumiał pełne znaczenie nauk przyrodniczych, zarówno pod względem praktycznym jak i teoretycznym. On to bowiem widział wyraźniej niż współcześni uczeni, że podstawowe teorie naukowe nie są abstrakcją filozoficzną, lecz są ściśle powiązane z toczącą się polityczną i religijną walką. Lenin stworzył dzieło pt.: „Materializm i empirio-krytycyzm”, będące wielkim, klasycznym utworem marksistowskim, którego znaczenie jest nieocenione. Właśnie w świetle tego dzieła powinniśmy rozpatrywać kwestię determinizmu i indeterminizmu, różnicę między makro i mikrofizyką, podstawy teorii kwantów i teorii względności.

Lenin usunął z materializmu wulgarne pojęcia, które narzucali mu mechanistyczni materialści.

Widział on różnicę między obiektywnie istniejącą przyrodą, a konsekwentnymi wyobrażeniami o niej, które człowiek nabywa dzięki postępowi nauki.

Lenin zdawał sobie sprawę, że poznanie naukowe ma względny charakter, ale zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkiego rodzaju próbom przekształcenia tego w środek usprawiedliwiający subiektywizm i mistycyzm, który obecnie również wykorzystuje się w celach usprawiedliwienia idei absolutu i społecznego systemu ucisku. Lenin pisał: „Czło-

wiek w ciemnym pokoju może różnić przedmioty nadzwyczajnie wyraźnie, lecz skoro nie potyka się o meble i nie kieruje się do lustra, zamiast do drzwi, to znaczy to, że coś nieoczekiwanie dostrzega prawidłowo. Nie musimy zatem ani wyrażać się rozszerzeń do przeniknięcia głębiej niż na samą tylko powierzchnię przyrody, ani pretendować do tego, że zerwaliśmy wszystkie zasłony tajemnicy z otaczającego nas świata”.

Lenin przewidując ocenił w szczególności całe znaczenie wielkich odkryć w dziedzinie fizyki, dokonane w jego czasie, które zapoczątkowały odkrycia struktury i energii niezobitego do tego czasu atomu.

U tych, którzy znają prace Lenina, próby byłego amerykańskiego prezydenta Trumana przedstawienia sprawy tak, jakoby nauka Lenina odnosiła się jedynie do „przedatomowej epoki”, może wywalać tylko śmiech i pogardę. Lenin rozumiał, jakie potencjalne możliwości posiada energia atomowa dla sprawy postępu na długo przed tym, nim możliwość wykorzystania jej dla osiągnięcia zysków i dla celów niszczycielskich stała się jasna dla kapitalistów amerykańskich.

„Zniszczalność atomu — pisał Lenin — jego niewyczerpalność, zmienność wszystkich form materii i jej ruchu zawsze były filarem materializmu dialektycznego. Wszystkie granice w przyrodzie są konwencjonalne, względne, ruchome, wyrażają stopień zbliżenia się naszego umysłu do poznania materii...”

Lenin nie uważał również, że poznanie to jest abstrakcyjne i istnieje tylko samo dla siebie.

„...Przyroda jest nieskończona — wskazywał — podobnie jak nieskończona jest najdrobniejsza jej cząstka (również elektron) ale rozum równie nieskończenie zamienia „rzeczy w sobie” na „rzeczy dla nas”.

Lenin nie mógł nigdy się pogodzić z ideą, że „rzecz dla nas” ma się przekształcić w „środek zagłady”. Lenin nie mógł przejść obojętnie obok niebezpieczeństw, które niesie ze sobą epoka rozkładająca się kapitalizmu. W swoich przewidywaniach przyszłych wojen on zawsze twierdził, że państwom socjalistycz-

nym przyjdzie walczyć o zachowanie swego istnienia i że jego przewidywania znalazły całkowite potwierdzenie w czasie wojny przeciw hitlerowskiej agresji oraz w „zimnej wojnie”. Lenin widział, że wrogów socjalizmu nie powstrzyma nic w ich próbach zniszczenia gwałtem lub przebiegłością systemu, którego sam istnienie, co oni zresztą przecuwają, zagraża ich zyskom i władzy. Ale Lenin wiedział, że historię tworzą ludzie i że ludzkie siły, które stworzyły socjalizm, są niewspółmiernie mocniejsze od tych, które usiłują wykorzystać bezskutecznie naukę do wstrzymania tych ludzkich sił.

Lenin rozumiał olbrzymie znaczenie postępu nauki i dał temu wyraz, popierając ją, opiekując się nią nawet w czasie tak ciężkim, gdy samo istnienie Związku Radzieckiego znajdowało się pod groźbą obcej interwencji. Przejawiło się to również w tym, że właśnie w tych ciężkich czasach Lenin wysunął hasło mówiące, że elektryfikacja jest kluczem do socjalizmu.

Przewidywania Lenina urzeczywistniły się. Związek Radziecki buduje komunizm i realizuje teorię wykorzystania nauki w celu przeobrażenia przyrody, co jest symbolem nowego wieku w nieporównanie większym stopniu niż wynalezienie bomby atomowej.

(Prawda nr 21/12589, z dn. 25 stycznia 1953 r.)

LUDWIK WARYŃSKI



Dnia 11 lutego 1888 roku zmarł w Kazanach Szlacheckich Ludwik Waryński, przeżywszy lat 33, z których siedem spędził w więzieniach, a piętnaście w ruchu socjalistycznym — zawsze na czołowych pozycjach, silny wiarą w piękną ideę socjalizmu, umiłowany przez robotników i studentów trybun ludu, którego cała istota była żywym protestem przeciw niesprawiedliwemu ustrojowi państwa — Ludwik Waryński był najznakomitszym przywódcą i orzanizatorem pierwszej w Polsce rewolucyjnej partii socjalistycznej „Proletariat”. Jej teoretykiem, propagandystą i agitatorom, jednym z najbardziej utalentowanych wodzów, jakich wydał w śluby polski ruch robotniczy już w zaraniu swego rozwoju.

„Rozważanie warunków bytu i naszego także społeczeństwa doprowadziło nas do przekonania, że triumf socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego. Że czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej części naszego narodu”. (Z tzw. Programu Brukselskiego, wrzesień 1878).

„Minął już dla nas czas separatyzmu i tradycyjnych nienawiści. Cel wspólny powinien nas bratnio złączyć na polu walki”. (Z listu „Do towarzyszy socjalistów rosyjskich”, listopad 1880).

„Zważywszy, że interesy wyzyskiwanych nie dadzą się pogodzić z interesami wyzyskujących... zważywszy natomiast, że interes tak robotników miejskich, jak i ludu pracującego na wsi jest wspólny: proletariatu polski całkowicie oddzieli się od klas uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach”. (Z „Programu Komitetu Robotniczego” partii „Proletariat”, wrzesień 1882).

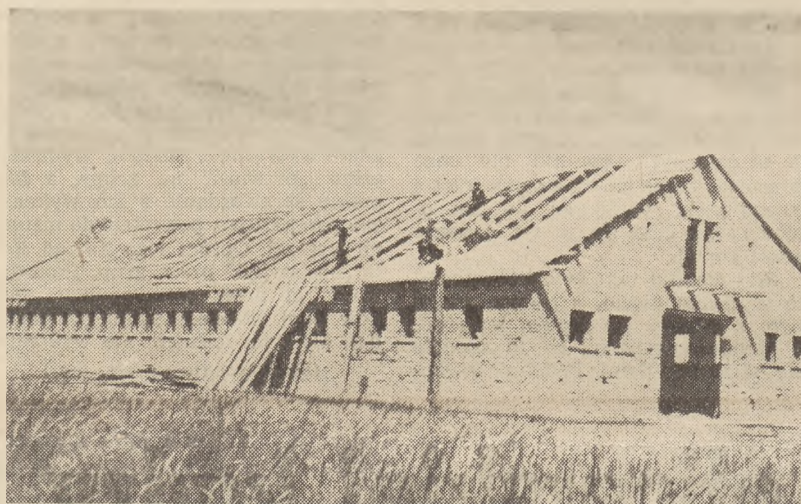
„Socjalistyczna teoria otrzymała prawo obywatelstwa w nauce i na jej korzyść nieustannie świadczą realne fakty współczesnego życia. Od powstania myślicieli wyszła drugocząca krytyka istniejącego dziś społecznego systemu, oni też wskazują na zarodki lepszego ustroju...”

Nie stoimy ponad historią, my ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, patrzymy jako na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. Przewidujemy go i staramy się, żeby nie zastał nas nieprzygotowanymi...”

Sympatie robotników po naszej znajdują się stronie. Dumni jesteśmy świadomością, że rzucone przez nas ziarno głęboko zapadło i pociło korzenie...”

Uczelnie służyłem mej sprawie i gotów jestem za nią życie poświęcić. (Z przemówienia Waryńskiego przed carskim sądem wojennym, grudzień 1885).

JEDYNA DROGA



Spółdzielcy w Powsinie przy budowie obory spółdzielczej.

Foto CAF.

dego spółdzielcy w pełni dostatecznie. Ileż radiodiodników, nowych mebli, rowerów, motocykli, nie mówiąc już o ubraniu czy obuwiu — artykułów niedostępnych masom biednych chłopów w Polsce przed wojną — zostało zakupionych właśnie przez tychże samych chłopów, którzy w Polsce Ludowej rozpoczęli po nowemu żyć i gospodarować, wspólnie, zespołowo.

Jasne, że wszystkie swe wspaniałe osiągnięcia, to, że życie ich stało się radosne i dostatnie — zawdzięczają chłopci-spółdzielcy w pierwszym rzędzie nieustannej i szerokiej pomocy państwa ludowego i Partii. Zawdzięczają jej wysiłkowi klasy robotniczej, która z każdym rokiem dostarcza wsi więcej traktorów, maszyn, nawozów sztucznych i poprzez pracę swych aktywistów w POM-ach, kieruje tymi wielkimi, socjalistycznymi przedsiębiorstwami, pomaga coraz liczniejszemu masom chłopów pracujących skutecznie przeciwstawiać się kulackiemu wyzyskowi, wstępować na drogę zespołowego gospodarowania.

*

Niemalą dorobek mają nasze spółdzielnie produkcyjne. O tym właśnie dorobku będą mówić delegaci na Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej. Będą radzić jak najlepiej i najskuteczniej dalej pomnażać i umacniać spółdzielnie produkcyjne, jak wykorzystać swój dorobek i osiągnięcia w walce przeciw kulackim i innym wrogom o zbudowanie socjalizmu na wsi polskiej.

Z uwagą śledzić będziemy wszyscy obrady zjazdu, by przygotowani i świadomi swych zadań, włączyć się w szeregi żarliwych bojowników o nową wieś zamożną i kulturalną, dostarczającą naszemu krajowi wciąż więcej produktów żywnościowych i surowców dla przemysłu.

Do takiej wsi prowadził jedyna droga — spółdzielczość produkcyjna.

KRZYSZTOF STRZELECKI



Kasjer Władysław Witek wypłaca zaliczkę za dniówki członkowi spółdzielni Nieszkowice koło Wrocławia Florianowi Wiczeuskiemu.

Foto WAF.

Studenci Burmy przygotowują się do Konferencji w Obronie Praw Młodzieży

Młodzież i studenci całego świata przygotowują się do Międzynarodowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży, która odbędzie się w Wiedniu w dniach od 22 do 27 marca br. Komisja Przygotowawcza, w skład której weszli przedstawiciele ponad 30 państw, zebrała się w Wiedniu dla przedyskutowania stanu przygotowań w różnych krajach.

Poniżej zamieszczamy artykuł kolegi Hla Win mówiący o przygotowaniach studentów Burmy.

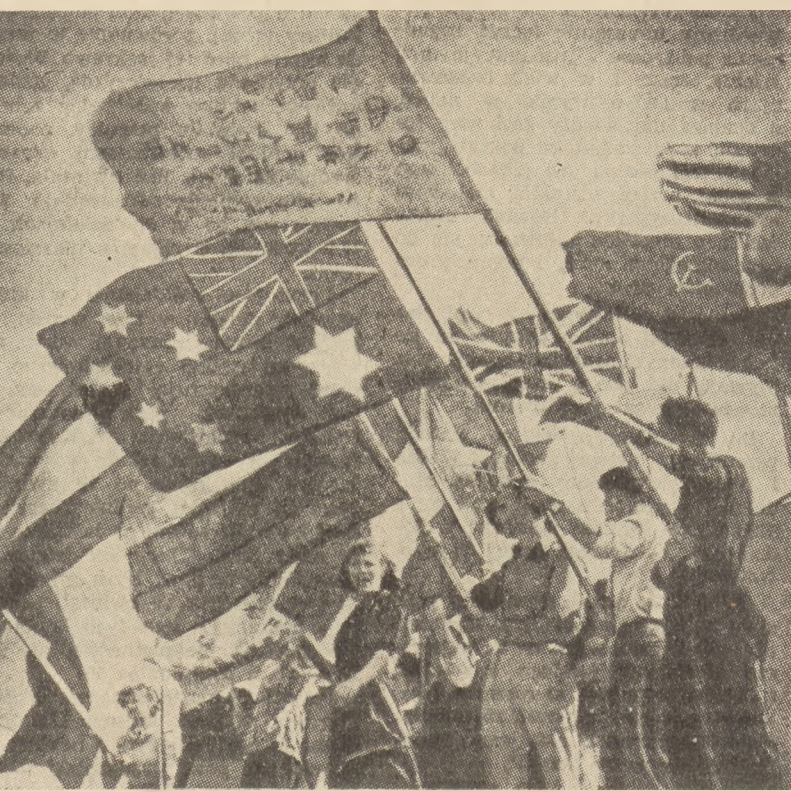
W całym moim kraju, w Burmie, rozbrzmiewa hasło: „Studenci łączcie się w obronie waszych praw!”

Nasze przygotowania rozpoczęliśmy od publikacji, na które dysponowaliśmy niestety bardzo ograniczonymi środkami. Wykorzystaliśmy przede wszystkim nasz „Przegląd Uniwersytecki w Rangun”, który jest czytany przez wszystkich studentów. Specjalne artykuły poświęciliśmy warunkom życia młodzieży i studentów. Artykuły te ilustrowały dobitnie pogarszające się warunki życia i studiów na uczelniach i w szkołach naszego kraju.

W artykule „Studenci — łąćcie się!” — czytamy: „Sytuacja obecna, w szczególności na Uniwersytecie jest zastraszająca. Brak łóżek, stołów, krzeseł w bursach i hotelach studenckich, zmusza większość mieszkańców do spania na podłodze, lub do dzielenia się jednym krzesłem. Brak dostatecznych zapasów wody i zły system kanalizacji czyni te hotele nie nadającymi się ze względów sanitarnych do zamieszkania przez istoty ludzkie”.

Artykuł zatytułowany „Co dzieje się dziś na naszym Uniwersytecie” demaskuje przyczyny wzrastającego bezrobocia młodych dyplomatów, militeryzacji nauczania i daje nowe przykłady pogarszających się warunków życia studentów (mniej niż 1 proc. studentów pochodzi z rodzin robotniczych i chłopskich).

Prace przygotowawcze do Konferencji rozpoczęliśmy w zasadzie w maju 1952 r. Po rozpoczęciu zaś w czerwcu nowego roku akademickiego wzmocniliśmy nasze przygotowania na odcinku studenckim. Zbiegły się one z przygotowaniem do II Konferencji Pan - burmańskiej Federacji Związków Studenckich, oraz wyborami do Związku Studentów Uniwersytetu w Rangun. Przed-



Żyjemy za siebie i za nich

ANNA BRATKOWSKA

Było to dziesięć lat temu. Rok najstraszliwszego okupacyjnego terroru. Rok rozpala-
jącej się walki. Rok najbo-
leśniejszych zetwumow-
skich strat. Ale szła już
wola od Stalingradu, rodziła się
w kraju w fajerwerku wysadzanych
transportów wroga, w partyzanckich
bojach gwardzistów, w skutkach czynu
i wiary nielegalnej „Walki Młodych”.

Zetwumowcy dwóili się i troili. Czyn zrodził ich i stał się ich chle-
bem powszednim. Czasem było trud-
no. Czasem, gdy znów kogoś bli-
skiego i drogiego wyrwała gestapo-
wska śmierć z szeregów, przychodziła
chwila słabości i zwątpienia. Pod
wpływem takiej właśnie chwili
„Ewa” powiedziała kiedyś do „Hanki”:

— Wiesz co, Hanuś? Ja już mam
dosyć tej roboty i ciągłego życia
nerwami. Chciałabym, żeby to się już
raz skończyło albo w lewo albo w
prawo! Jakis strach opanował mnie...
Boję się nie śmierci, ale gestapo i
tych przesłuchiwań...

A „Hanka” odpowiedziała zaraz:
— Jest u nas trochę takich ludzi,
którzy zrobili kilka akcji, a tu woj-
na nie kończy się — więc chcą u-
mierać. Nie mają już więcej siły,
nie wytrzymują nerwowo. Ale na-
sza walka — to nie tylko walka z
okupantem, to walka także z samym
sobą. Musimy hartować nasze cha-
raktery, musimy nauczyć się pano-
wać nad sobą! Nie jest sztuką umie-
rać. To prawie każdy „nerwus” po-
trafi. Sztuką jest walczyć i żyć tak
długo, jak trzeba. Kiedy rozpoczyna-
liśmy walkę nie wiedzieliśmy, że bę-
dzie ona ciężka, krwawa i długa. że
tracić będziemy najlepszych ludzi z
naszych szeregów. Ale to jest walka.
Ponad nami wszystkimi jest coś
większego od naszych strat...

Ponad nimi i przed nimi była
sprawa — Ojczyzna wolna, ludowa.
Do walki o nią wezwała ich Partia.
Stanęli u jej boku silni największym

skarbem żołnierza: świadomością i
umiłowaniem celu. I dlatego kiedy
przez całą noc w przygodnym lokalu
stukał walek „kieszonkowy” dru-
karni, a umorusana i niezmiennie
zmęczona gromadka spieszyła byle
parę egzemplarzy więcej — „Dziula”,
„niestrudzona, zawsze uśmiechnięta
„Dziula” śpiewała: „Jest na krań-
cach znoju szczęścia ogrom, pachnie
macierzanka z pól...”

Nie żalowali też znoju, nie skapili
sił, serc, a gdy zaszła potrzeba i ży-
cia.

Kiedy przyszła zima i okoliczne
lasy stały białe od śniegu znajomi
zaprosili „Hankę” na odpoczynek
pod Warszawę. Jakże był zaskoczony
po tylu pełnych trudu, spalających
nerwy dniach.

„Dziś mój czas nie należy do mnie
— odpisała — szkoda jest każdej
godziny. Na odpoczynek nikt z nas
nie ma czasu!”

Odkładali bez wahań najserdecz-
niejsze osobiste sprawy na potem.
Taki na przykład „Pietrek”...

Ten syn warszawskiej pracki
upartym tudem dorwał się wyma-
rzonnych studiów. Będzie lekarzem —
cieszył się. Ale kiedy w 1942 tworzyła
się Polska Partia Robotnicza, a od-
działy gwardzistów wyruszyły w
bój, odłożył podręcznik patologii i
zaciął dłoń na kolbie swojej slyn-
nej 15 strzałowej „efenki”. Dla człon-
ka bojowej spec grupy przyszła ko-
nieczność dalszych wrzecz. Trze-
ba było zlikwidować ledwie, stwo-
rzoną własny dom, rozstać się z Jan-
ką, drogą towarzyszką życia i idei
i małutką, kochaną Grażynką.

A gdy trzeba było oddać i to, co
mieli najdroższego — zdrowie, życie,
szli jak Kazik Dębiak. Szedł kiedyś
Kazik ulicą późnym wieczorem, gdy
usłyszał krzyk kobiety. Rzucił się
na pomoc, a gdy szamotał się z gra-
natowym policjantem z bramy wy-
skoczyło dwóch szpicliów. Jeden z
nich wyjął pistolet. W momencie
gdy strzelał, Kazik chwycił dłonią
za łufę. Kula przeszła na wylot, ale
chłopak nie rozluźnił chwytu. Zet-
wumowcy potrzebowali broni. Od-
dał zdobyty rewolwer w warszaw-

skiej spec-grupie. A potem przyszła
ostatnia akcja jasnowłosego zetwu-
mowca, śmiałego partyzanckiego
dowódcy i nieśmiałego poety. Usiadł
w żandarmsko-SS owskim kinie w
pierwszych rzędach i postawił pod
krzesłem małą walizeczkę. Gdy
ściemniło się i na ekran wypelzło
wielkie „V” ruszył ku wyjściu. Za-
trzymali go. Dokumenty! Wiedział
— lada sekunda nastąpi wybuch.
Sięgnął po swój „dokument”. Strza-
ły zwały się z trzaskiem pękających
granatów. Rozgorzała strzelanina.
Kazik schronił się do budki kasjera
i stamtąd chłodno i celnie mierzył.
Podobno nie chybił ani razu. A kiedy
przeciwko jednemu chłopakowi
naddągnęli dwa samochody żan-
darmskich posilków, z budki razem
z ostatnimi strzałami popłynął
śpiew: „Nigdy, przynigdy komunisty
nie będą niewolnikami...”

Tak zginął Kazik Dębiak. Tak, gdy
zaszła potrzeba ginęli za sprawę zet-
wumowcy. Ale umieli nie tylko od-
dać własne serce, umieli zdobywać
coraz nowe i nowe. Każdy z nich był
propagandystą, agitorem. A oto w
jakich warunkach odbywała się ta
agitacja:

Boże Narodzenie 1943 roku. Bu-
dynek szkolny w centrum Warsza-
wy. Młodzież zebrana przy smutnej
okupacyjnej choince. Jeden z nau-
czycieli prowadzi gawędę. Mówi
mgliście o lepszym jutrze, które Bóg
przyniesie. Nagle — na sali poru-
szenie. Wchodzi grupa zetwumow-
ców. Jeden z nich, młodzieńki,
niespełna siedemnastoletni, wchodzi
na stół i przemawia. To Janek
Łaskowski — „Michał”. Na sali jest
bardzo cicho.

„Koleżdy chodźcie z nami — pa-
dają gorące słowa — trzeba walczyć
— trzeba walczyć zażarcie aż do o-
statniej kropli krwi. Za nową Polskę.
Polskę ludu pracującego. Związek
Walki Młodych wzywa was wszyst-
kich do walki! Weźcie broń do ręki,
bijcie faszystów. Jest nas już
wielu, a będą nas tysiące. Staniemy
się potężną siłą — zgnieciemy fa-
szyzm. Zbudujemy nową Polskę —
naszą wspaniałą Ojczyznę — Ojczyznę
złotych kłosów, srebrzystej stali
i płomiennych młodych serc!”

Do „Michała” cisną się uczniowie.

— Dokąd się zgłosicie? Skąd wzięć
broń? Dawajcie rozkazy!

Przybędą nowi zetwumowcy...

Dzięki głębokiej pracy polityczno-
wyjaśniającej przychodzili do orga-
nizacji i rośli w niej tacy ludzie jak
Antek Szulc, Marcin-Kolejarz...

„Marcin” w 1942 wstąpił do ZWZ.
Chciał walczyć. Najszczybiej jakoś
udało mu się uzyskać kontakt z tą
organizacją. Ale szybko przyszło roz-
czarowanie. Powtarzano im ciągle
— jeszcze nie czas. A oni wiedzieli,
że inni już walczą. Kiedyś przewo-
dnicząc dzielnicy ZWM — „Wola”
nawiązała kontakt z grupą chłopców
z Powązek, wśród których był i
„Marcin”. Odbili szereg zebrań,
słuchali referatów, dyskutowali o
sytuacji w świecie i kraju. Powoli
robotnicze dzieci budowały sobie ja-
sny obraz układu sił polskiego pod-
ziemia.

Na zbiórkę w ZWZ poprosili o
zwolnienie z przysięgi. — Nie zga-
dzamy się z ideologią organizacji —
oświadczyli. A 1 Maja „Marcin” po-
szedł z chłopcami na swoją pierw-
szą zetwumowską akcję. Zawieśli
na Kole czerwony sztandar. W kilka
miesięcy później „Marcin” został jed-
nym z czołowych aktywistów orga-
nizacji — dowódcą oddziałów zbroj-
nych ZWM.

Rosła organizacja, rośli ludzie w
organizacji. Hartowali się w akcjach
bojowych, dostrzewali w uporczywej
pracy nad sobą.

W 2 numerze nielegalnej „Walki
Młodych” z 6 marca 1943 ukazał się
artykuł wstępny pt.: „Wiedza — o-
rężem walki”:

„Nie wystarczy mieć oczy ot-
warte, gorące serca, chętne i silne
dłonie — pisała w nim Hanka Sa-
wicka — nasz czynny stosunek do
życia każe nam się uczyć. Własne
doświadczenie pomnażać musimy do-
świadczeniem historii... Powołajcie
masowo po miastach i wsiach od-
działy polskich gwardzistów idą w
bój o niepodległą Ojczyznę, spra-
widliwą Polskę, o lepszy świat.
Nie wystarczy nam jednak rewolwer

i granat. Wywalczywszy Polskę Nie-
podległą — musimy ją od początku
budować. Pomocą będą nauki eko-
nomiczno-społeczne. Nauki odsta-
ją prawdziwe oblicze wojen, krajów,
rządów i partii. Mówią o naro-
dach, życiu i śmierci klas i warstw
społecznych; mówią o ich wzajem-
nych i zadaniach, pokrewieństwach
i antagonizmach... Odbudowa gospo-
darstwa zniszczonego kraju, organio-
wanie nowej administracji, szko-
lnictwa, urządzeń kulturalnych —
wymagać będzie dobrych, wyszkolo-
nych fachowców. Już dziś w miarę
możliwości uczęć się musimy, szko-
lić na przyszłych inżynierów, tech-
ników, agronomów, nauczycieli, leka-
rzy itd. Walka jaką prowadzimy o-
becnie i jaka nas czeka w przysz-
łości najbliższej wymaga bojowników
o twarde, nieugięte charakte-
rach, gorących sercach, otwartych,
wyszkolonych umysłach. W walce
stajemy się twardsi i lepsi, walka
chroni nas przed demoralizacją ży-
cia wojennego. Przelamujemy dzień
w dzień w walce otwartej i potęż-
nowej siłą orężną wroga, przełamując
również trudne warunki życia
codziennego i znaleźć czas na
naukę i pracę samokształcenia”.

Taki był nakaz organizacji. Więc
znajdowali czas. I w „Pietrkowym”
lokalu na stryżku, gdzie pod każdą
deską w podłodze był magazyn ge-
stapowskich mundurów, rewolwe-
rów i granatów „walkowano” mate-
rializm dialektyczny. A Antek Szulc
po swoim pierwszym ZWM-owskim
zebraniu usiadł nad „Manifestem
Komunistycznym”, „18 — Bru-
maira”, „Rozwojem socjalizmu od
utopii do nauki”. Wielu miało za-
częte wyższe studia: Janek Krasicki
— prawo, Pietrek — medycynę, An-
tek — politechnikę...

Tak walczyli i pracowali. A walce
i pracy towarzyszyło marzenie...
„Jest na krańcach znoju szczęścia
ogrom...” — śpiewała „Dziula”. Ma-
rzyli o nim wszyscy.

„Michał” siedząc wśród kolegów
mówił:

— „Agawa” i „Hanka” z Woli zo-
stali przyjęci do Partii. No a ja kie-
dy... Kiedy do mnie powiedzą — to-
warzysz...”

Partia. Serce i honor narodu.
Gwardia najlepszych jego synów.
Najgorętszych patriotów, najodważ-
niejszych żołnierzy, najbardziej ide-
owych bojowników. Stać się godnym
miana członka Partii — takie było
dumne zetwumowskie marzenie.

A każdy miał jeszcze jakieś dodat-
kowe, charakterystyczne dla sie-
bie...

Antek. Antek chciał pisać. Naj-
pierw były to krótkie artykuły w
„Walce Młodych”, potem dłuższe
opowiadania, a wśród papierów, któ-
re po nim zostały był i fragment za-
mierzanej powieści o zetwumie.

Marcin. Po jednym z zebrań zwie-
rzał się „Heli”:

— Jak tylko skończy się wojna
zaraz zabiorę się solidnie do nauki.
Pomyśl tylko, jakie mam zale-
głości — tyle lat bez szkoły. Pewnie,
uczymy się, ale to wszystko mało...
Tak bym chciał się uczyć. Może
pójde na politechnikę. Jak myślisz,
chyba nie jestem za stary na to, co?

Takie były ich piękne, zetwumow-
skie marzenia. I choć wielu
nie doczekało ich realizacji, wie-
lu nie przeczytało w legalnej
już „Walce Młodych” upragnionego
tytułu na pierwszej stronie: „Berlin
zdobyt” — ich marzenia są co
dzień sto i tysiąc razy realizowa-
ne. A oni są wśród nas.

Odwroćna karta. Czy to znaczy
koniec walki młodych? Nie. Walka
trwa. Zetwumowcy wchodzą z
podziemi i stają na nowych poster-
unkach. Szeregi rosną. Dołączają
wciąż nowi i nowi. I realizują naj-
ważniejszą naukę tamtych, najtrud-
niejszych lat: **ZETWUMOWIEC
ZAWSZE U BOKU PARTII. NA
PIERWSZEJ LINII, GDZIE TRZE-
BA ŁAMAĆ PRZESZKODY, TORO-
WAĆ DROGĘ NAPRZÓD.**

Oto na ulicach Żyrardowa walczą
czerwonoarmiści. Do miasta wkra-
cają pierwsi AL-owcy — zetwu-
mowski oddział porucznika Teocha.
Włączają się do walki. A gdy miasto
jest wolne zetwumowcy chronią
Żyrardowskie Zakłady Włókiennicze
przed rabunkiem i usiłowaniami pod-
palenia budynków administracji.

Właniała spośród siebie oddział Mi-
liacji Obywatelskiej, który natych-
miast przystępuje do pracy.



„Dziula” nie doczekała „szczęścia ogromu”, o którym śpiewała — zgi-
nęła za nasze pieśni na Pawiaku. Pamiętajmy: żyjemy za siebie i za
„Dziulę”!

Oto ledwie wyzwolona Leba, z
opustoszałymi willami Ribentropa
i Schachta. Przybywają pierwsi Po-
lacy. Kilku chłopaków z ZWM. Bio-
rą w ręce młoty i wyrzucają śmie-
cie z domu przeznaczonego na Za-
rząd Miejski. A potem jeden z nich
wspina się na dach i zawiesza na
szczybie białoczerwony chorągiew.
Oto żywcio - studenci. Własnymi
rękami dźwigają mur Warszaw-
skiej Politechniki i Wrocławskiego
Uniwersytetu. Walczą o szerokie ot-
warcie bram wyższych uczelni dla
robotniczych i chłopskich dzieci, o
zapewnienie im materialnej i ideo-
wej opieki.

Pierwsi w walce o postępową treść
nauki. Pierwsi w walce przeciwko
faszystowskiemu prowokacjom na u-
czelniach. Pierwsi w walce o nowe
oblicze polskich uniwersytetów...

Oto łódzcy zetwumowcy inicjują
młodzieżowy „Wysięg Pracy” —
pierwszy zwiastun socjalistycznego
współwzrostu.

Powiat włodawski. Złnwa. Zet-
wumowcy tworzą „grupy pomocni-
cze”. Oto niedziela. Wiesz Kodeniec
w gminie Krzywo Wierzbę. 15-oszo-
bowa grupa kosi 2,5 hektara w go-
sposdarstwie Kopynia zamordowane-
go przez żandarmerię niemiecką za
współdziałanie z partyzantami. Po-
tem nie bacząc na zmęczenie 1,5 ha
u Makowiaka ranionego przez fa-
szystowską bandę. Na koniec 2,5 ha
u wdowy z małymi sierotami po
partyzancie zabitym przez Niem-
ców.

Zima 1946. Warszawa nie ma wę-
gla. Transporty przychodzą opóźnio-
ne, często rozgrabione. Zetwumow-
cy organizują konwoje ze Śląska.
Po drodze cychają bandy rabusiów.
Trzaskają zetwumowskie automaty.
Konwoje dochodzą niekiedy do
miejsca przeznaczenia. Warszawa
ma węgiel.

We wsi Baby w powiecie ciecha-
nowskim nie było studni. Ludność

miejsca brała wodę z pobliskiego
stawu, wodę mętną, brudną, pełną
zgnitych odpadków, szlamu i kija-
nek. We wsi Baby było koło ZWM.
Zebrano się pewnego dnia 16 zet-
wumowców, a przewodniczący —
Luboncki mówi: „Albo we wsi w
parę dni będzie studnia, albo my nie
jesteśmy zetwumowcami”. Studnia
była do czterech dni. A w niej wo-
da jak lustro.

Wszędzie, gdzie szła walka o wła-
dę ludową, o jej umocnienie: reforma
rolna... ORMO... Demokratyzacja
szkolnictwa... Wsęć pracy...
Walka o jednolite młodzież. I wieś
Baby i pomoc wdowom i kon-
woje węglu. Wszędzie, w sprawach
wielkich i małych, które tej najważ-
niejszej sprawie służyły, starali się
być pierwsi. Iść na pierwszą linię
frontu.

A na pierwszą linię wróg naciera

najostreż, na niej najmocniej jest

ofiar. Wczoraj zabierał ich niemiec-
ki, dziś skrytobójczo, cofając się, ka-
sa polski faszyzm. Mroźów, Hajduk,
Płaszewski, Peciak, Krywko, Ko-
ciecki, Stasiak... wzywani z szeregu
przez NSZ-owskich morderców. A
w odpowiedzi zgłaszają się nowi lu-
dzie do ZWM, krzepnie jedność mło-
dzieży, rosną szeregi ORMO, padają
rekordy w „Wysięgu Pracy”.

„Był nas czterech — dziś jest nas
czterdziestu czterech” — pisał o
swoim oddziale partyzanckim Kazik
Dębiak. Jest książka Heleny Jawor-
skiej o zetwumowcach z okresu oku-
pacji. „Było nas stu...” A nas —
zetwumowców jest dziś ponad milio-
n... „Na krańcach znoju...” Na
krańcach ich znoju wyrósł nasz
fabryki i szkoły, nasze nowe miesz-
kania, nasi młodzieńcy posłowie w
sejmie. Każdy z naszego miliona ra-
zem z zetwumowską legitymacją do-
stał w rękę testament napisany krwią
„Hanki”, „Janka”, „Dziuli”, „Ant-
ka”, „krwią Hajduka, Płaszewskie-
go, Peciaka...”

„Dziula” nie doczekała „szczęścia
ogromu” o którym śpiewała — zgi-
nęła na Pawiaku za nasze pieśni.
„Antek” nie skończył swojej powie-
ści — padł za nasze książki od nie-
mieckiej kuli. „Marcina” nikt nie
zdażył przekonać, że nie jest „za
stary” na politechnikę — zginął młodo
zginął za nasze politechniki na ru-
inach Warszawy.

I DLATEGO PRACUJĄC, UCZĄC
SIĘ, ŚPIEWAJĄC I MARZĄC PA-
MIEJAJMY: ŻYJEMY ZA SIEBIE
I ZA „DZIULĘ”, ZA SIEBIE I ZA
„ANKA”, ZA SIEBIE I ZA HAJ-
DUKA, ZA SIEBIE I ZA STASIA-
KA.

A ŻYC ZA NICH — TO ZNA-
CZY ŻYC JAK ONI: ZAWSZE U
BOKU PARTII, NA PIERWSZEJ
LINII, GDZIE TRZEBA ŁAMAĆ
PRZESZKODY, TOROWAĆ DROGĘ
NAPRZÓD.

P O P R O S T U 3



„Antek” nie skończył swojej po-
wieści — padł za nasze książki od
niemieckiej kuli. Pamiętajmy: żyje-
my za siebie i za „Antka”!



„Marcina” nikt nie zdażył przekonać, że nie jest za stary na poli-
technikę — zbyt młodo zginął za nasze politechniki na ruinach Warsza-
wy. Pamiętajmy: żyjemy za siebie i za „Marcina”!



„Nie wystarczy mieć oczy otwarte,
gorące serca, chętne i silne dłonie,
nasz czynny stosunek do życia ka-
że nam się uczyć — pisała dzie-
sięć lat temu Hanka Sawicka. Pa-
miejajmy o jej słowach!

KOŁO IMIENIA JANA GRUDY

Zszyt był gruby, w czarnych ceratowych okładkach. Na pierwszej stronie ktoś wykaligrował wielkimi literami: „Związek Walki Między”, a nieco niżej wypisał równie wyraźnie: „W maju 1945 r. grupa ZWM-owców (następowało pięć nazwisk) została delegowana przez Zarząd Wojewódzki w Kielcach do wsi Milej, celem dokonania parcelacji ziemi dworskiej”.

Od drugiej karty zaczynało się duże, nerwowe pismo. Zaczęłam czytać. „No i Miła. Przyjechaliśmy tu nocą. Rano wyszedłem na ganek. Cudnie tu, cudnie! Wioska leży o kilometr od dworu, w dolinie. Za nią w łakach rzeka. Woda cicha i równa płynie ciężkim, ciemnym srebrem.

Nigdy takiej zieleni nie widziałem. Na zboczach pagórków drzewa, zaciągnięte jeszcze mgłami, czarno-zielone bory. Natomiast trakt od wsi jest zupełnie biały, jakby go ktoś posypał mąką. Nasz pałacyk (piękny! Prawdziwie cacko! Rokoko, zdaje się) stoi w parku. Pycha. Starodrzew, klony, że trzech ludzi nie obejmie. A trawniki, klomby przed frontem. Teraz wszystko to poniszczono: szymb, ram, drzwi nie ma w całym budynku, klomby rozrute pociskami, na drózkach istnieją góry śmiecia. W salach pałacu stoją przypadkowo ocalałe meble, tu i ówdzie rozrzucone odlamki, prześwidrowane kule. Wielkie żyrandole poobtlukiwane ze szklanych ozdób wyglądają jak szkielety cudacznych zwierząt. W niedużej jasnej sali odkryłem bibliotekę. Co tu książek! Wszystkie w złoczonych wytłaczanych oprawkach. Wpadło mi w ręce „Przedwiośnie”. Od niechęcia zacząłem przekładać kartki i pochłonęło mnie. Nagle poczułem jak ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. Oglądam się — Gruda. Stoi, po swojemu poważny i patrzy mi w oczy.

— Podobna się? — spytał.
— Bardzo — odpowiedziałem krótko i pomyślałem sobie jednocześnie: kpi, czy co? Przecież Gruda o literaturze nie ma pojęcia. Poezji ani trochę nie czuje. Chyba jeszcze strofy Broniewskiego, co wprost krzyczą: „do broni ludu robotczy”.

— Szklane domy, co? — powiedział, nie spuszczając ze mnie oczu.
— I szklane domy... — odpowiedziałem z niezdeterminowaniem, nie wiedząc czego chce.

— Ej, bracie, bracie. — Wziął mnie za rękę i poprowadził do okna. — Patrzaj! Tam szklane, a tu zwykłe domy. Zwykłe, a takie z nich zrobimy, że się Zeromskiemu nie śniło. — Wpatrzył się w wioskę, leżącą w dolinie, i po chwili milczenia dodał zupełnie cicho: — a może kiedyś i szklane zbudujemy... Zbudujemy, co nie mamy zbudować.

Potem pytał mnie o moje wiersze. Wiedział, że piszę, że już drukowałem. Zarecytowałem mu parę, moim zdaniem najlepszych. Rozłożył bezradnie ręce. „Nie rozumiem” — powiedział — nie rozumiem”.

Przewidywałem, że tak powie. Tylko, że...
Po południu obesłaliśmy grunta dworskie. Obaj nasi mienicy studiują zaciekle plany i na przemian radzą coś zgodnie, to znów kłócą się. Zostawiliśmy ich tak, a sami, to znaczy Gruda, Andrzej i ja poszliśmy do wsi. Wchodzimy do pierwszej chaty. W izbie pochylony mężczyzna coś naprawiał, zdaje się, że plug.

— Dzień dobry gospodarzu — powiedział Gruda pewnym głosem.
Chłop obrócił głowę. Patrzył na nas przez długą chwilę.
— A komu dobry... — mruknął — skądżeśta?

— Z miasta. Ziemię dworską przyjechalśmy dzielić.
— Ziemię? — chłop wyprostował się z nad pluga — niby, że jak?
— Ano zwyczajnie.

Gruda chytro uśmiechnął się do nas połową twarzy. Był w swoim żywiole. Znał ludzi, wiedział jak do nich trafić. Chłop patrzył się na nas z miną podejrliwą, niepewną.
— A bo to ludzie mówili — powiedział wreszcie wolno, — że ziemię dworską mająm dawać.

— Prawdę mówili A wy dużo hektarów macie?
— Ili tam dużo. Ino cztery.
— No to dostaniecie i wy.
— Ja? Niby, że to dwora? A toć dziedzic wróci — jakże to?

— Nie bójcie się, nie wróci — powiedział uspokajająco Gruda i wygodnie rozsiadł się na zydlu — na tę ziemię już on nie wróci.

Chłop milczał przez dłuższy czas patrząc na nas bezradnie.
— Ziemi to by się tam wzięło — powiedział wreszcie wahająco — ino, że...

— Że co?
— Ano ksiądz onegdaj w kościele mówił, żeby nie brać, bo to kradzież, kradzież boska. Nie, ino czysta kradzież.

— A macie tu bogatych gospodarzy we wsi?
— Tu same mniejsze. Jeden ino jest: Klimek, wójt znaczy się.

— A co on wam wedle tej dworskiej ziemi mówi?



rys. Jerzy Cwiertnia

— A wy coście tacy ciekawi?
— Nic, tylko tak się pytam. Przyjdziecie dziś wieczorem o szóstej do szkoły? Przyjdziecie?
— A po co?
— Będzie o tej ziemi gadał.
— O dworskiej, co mająm dawać? Pewnie przyjdzie.

Wieczorem zeszło się w świetlicy może ze dwudziestu gospodarzy. Mało. Gruda zaczął mówić. Nie wiedziałem, że on tak mówić potrafi. Słuchałem z zapartym tchem. Te wszystkie słowa tyle razy słyszane, dopiero teraz stawały się dla mnie żywe.

Kiedy Janek skończył, na sali zapadło milczenie. Po chwili z przednich ławek dzwignął się gruby mężczyzna. Podszedł do nas.

— A coście wy za jedni? — zapytał — pokażcie papiery.

Gruda wciągnął pismo Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego i przeczytał. Było to urzędowe upoważnienie do przeprowadzenia parcelacji.

— Wystarczy? — spytał po przeczytaniu.

— Nie. Ja nic nie wiem o żadnym zebraniu. Nikogo u mnie nie było.

— A wy kto jesteście?

— Wójt.

— Ach, wójt. A dlaczegoż to w godzinie urzędowania nie ma w gminie nikogo? — zapytał zjadliwie Andrzej.

— I u was w domu byliśmy także, tylko żeśmy was nie zastali — dodałem.

— Ja tu w gminie jestem władcą i o każdym zebraniu nic nie wiem — upierał się grubas.

Andrzej nagle poczerwieniał. Chwył go jeden z częstych wybuchów gniewu. Z całej siły huknął pięścią w stół.

— Jeśli teki z was wójt, to nie-długo już waszego wójtowania — krzyknął gwałtownie.

Grubas podniósł dlonie do góry.
— Chłory, słyszyście? — zawołał — mnie chcą z wójtostwa zdjąć.

— Po sali rozszedł się szmer.

— Czy wam to źle ze mną? — wołał dalej. — Pedajcie: wy, Józik, czy wam nie pożyczylem pszenicy na przednówku?

— Ano prawda.

— A wam Pajak, nie daję ja zawsze konia na orkę?

— Juści dajecie. Ino, że we żniwa, panie wójt, to sobie zawsze odbijecie.

— A wy byście chcieli jak? Ja wam po sąsiedzku, wy mnie po sąsiedzku. Zły to ze mnie wójt? — uderzył się w pierś aż zadudniło.

Szmer na sali rósł.

— A ja wam powiadam — ciągnął — żebyście nie dali się na durniów wyszykować. Nie wiercie w to, co wam tu mówią. Bolszewicy rozdają ziemię, a potem wszystko biorą. A kiedy dziedzic wróci, to co wtedy? Jak będziecie się tłumaczyć?

A dziedzic wróci. Nie wiecie co się święci...

W tej chwili z ostatniej ławki podniósł się niewysoki, drobny mężczyzna w żołnierskim mundurze bez naszywek.

— Czekałście wójt, — powiedział spokojnie — nie ma co krzyczeć.

Klimek nagle umilkł. Obejrzał się na wszystkie strony, jakby biorąc zebranym za świadków swojej krzywdy.

Tamten zaczął mówić.

— Wiecie, że ja z wojska miesiąc temu wróciłem. Szarżę plutonowego miałem, a tu trzy hektary gruntu. Wróciłby z was który? Nie. I ja, żeby to tak przed wojną, wiadomo, w wojsku bym pewnie został. A dzisiaj tutaj jestem. A dlaczego? Bo wiem, że się w naszej Polsce dużo zmieniło. Już nie będziemy na dworskim odrabiać. Kto ma dwa, trzy hektary — dostanie ziemi od stamtąd — wskazał ręką pałac, widny w oknie — głodować u nas już nikt

nie będzie. Przed wojną, ile to po-niektórzy się namordował żeby jaką hektarzynę gruntu dokupić. A teraz wam w łapy dają — a wy jeszcze się oglądacie! Klimka słuchacie. On ma 40 hektarów ziemi. Wiadomo, przed wojną nieźle się wam wójt, że ze dworem żyło. Wy chcecie, żeby wróciły dworskie czasy. Ale my nie chcemy. Nie straszcie nas, że dziedzic wróci. Skończyło się dziedzicowskie panowanie. Teraz tu każdy gospodarz będzie. Kłó do Klimka pójdzie pracować? Obrobi sam 40 hektarów? Dlatego krzyczy: kradzież. A przed wojną jakęśmy za marne grosze robili we dworze, bo inaczej z głodu by zdechnąć przyszło, to nie była kradzież? Nie? Już teraz nikt nas wyzyskiwać nie będzie. Nikt.

Zebranie przeciągnęło się do późna. Wracałymi nocą. Było pięknie. Gwiazdy srebrzyły się, jak na liściach drzew krople rosy. Gruda zadowolony nucił coś pod nosem.

Nagle z podłesnych zarośli ktoś strzelił. Raz, drugi... Tylko Andrzej nie stracił przytomności.

— Padać — krzyknął i runął w brudę.

Niemal jednocześnie jego pepesza zaczęła grać. Przesunął trzema krótkimi seriami po lesie i zapanowała cisza. Poczołgaliśmy się do przydrożnych krzaków, a potem zginając się jak najniżej, ruszyliśmy biegiem do pałacu. Miernicy siedzieli jeszcze nad planami.

— Co to za strzelanina? — zapytał jeden z nich nie podnosząc głowy z nad stołu.

— Ee, jak zwykle — mruknął Gruda, a potem powiedział: Nocami trzeba będzie pilnować. Będą nas chcieli kropnąć, to szkoda gadać. Dzisiaj ty Stefan staniel.

Rankiem przyszło kilku chłopów z plugami. Zaczęli odawać wzdłuż przecięgniętych przez mienicznych sznurów, głębokie, równe skiby. Byłem bardzo spity. Pamiętam tylko, jak oczy chłopów za każdą odmierzoną działką rozbliskiwały radością. A działek było coraz więcej. Olbrzymia, zielona płaszczyzna ugoru pękała na równe prostokąty.

Wieczorem znów poszliśmy do wsi. W szkole zebrało się kilkunastu młodych. Pomówiliśmy z nimi bardzo serdecznie. Potem tańczyliśmy i śpiewaliśmy razem do późna w nocy Gruda odkrył jeszcze jedną cechę swego charakteru. Przez cały czas bawił wszystkich żartami niby świetny konferansjer. Nie wiedziałem, że ma tak silne poczucie humoru. Kto by przypuścił. Zauważyłem, jak podczas zabawy odciągnął kilku młodszych na bok. Coś do nich po swojemu namietnie z zapalem mówił. Doszło mnie kilka razy: Związek Walki Między.

Przeczytałem dzisiaj swoje wiersze (miałem je ze sobą) uważnie i chłodno. Spaliłem wszystkie. Jak wrócimy z Milej, napiszę poemat o reformie rolnej. Dla Grudy.

Podział ziemi na ukończeniu. Dzisiaj znów do nas strzelali. Nie chce mi się więcej pisać. Spać, spać.

W tym miejscu kończyło się to duże nerwowe pismo i następowała biała strona. Potem ktoś pisał równymi, starymi literami:

„Wczoraj zastrzelili Stefana Klatt, jakżeśmy wracali ze wsi... Ciało odesłaliśmy do miasta. Przeczytałem, co on tutaj pisał. Będę teraz ja pisał dalej. Może się komuś kiedy przyda. Szkoda Stefana. O szklanych domach marzył, ale ostatnio uwierzył w zwykłe. On nie umarł bez celu. Spełnił swoje zadanie.

Stefan: by to ładniej wyraził, ale za to nie wiem, czy Stefan był czuł to tak, jak ja to czuję. Ciężko, bo ciężko i nieraz oł, machnąłbyś ręką

na wszystko, ale jak widzisz, że ludzie ziemię dworską na chłopskie działki dzieli — ciepło robi się w człowieku. I dawniej ten kraj znałem, a przecież teraz to inny kraj. Może i szklane domy kiedy zbudujemy. Ale najpierw trzeba gnój wyrzucić. Tutaj we wsi ktoś mać, chłopów podburza, głupstwa im wygaduje. Pewnie Klimek. A i ksiądz też nieźle mu pomaga. Z młodszymi często Klimka syn się kręci. Trzeba ludziom wytłumaczyć i pokazać, że oni tak tylko udają przyjaciół, a naprawdę to by skórę z chłopu zdarli. Trzeba tu we wsi ZWM założyć. Młodzież jest chętna. Będą tu już nasi ludzie.

Byliśmy z Andrzejem znów we wsi. Mamy już kilku pewnych chłopów. Ten Rozmach co z wojska wrócił, jest najlepszy. On poprowadzi organizację we wsi. Trzeba tu będzie często przyjeżdżać, pomagać im. Koło założymy jutro po uroczystym rozdaniu ziemi.

Jak wracaliśmy wieczorem, znów nas ostrzegali. Wykurzyć chcą nas, psiakreć, dranie. Nie daliśmy się. Zaczęliśmy ich gonić. W stronę plebanii uciekali, chociaż Andrzej mówił, że nie. Ja mam dobre oczy. Ej, czy tu jakaś banda nie w spółce z księdzem proboszczem przypadkiem?

Pismo kończyło się i znów następowała biała stronica. Dalej już innym charakterem:

„Janka Grudę wczoraj zastrzelili. Opiszę po kolei wszystko. Pisał tu Stefan Klatt, po nim Gruda, a teraz ja, Andrzej Krewny, będę pisał. Wczoraj przyjechał pełnomocnik i dokonaliśmy uroczystego wręczenia nadeń. Ludzie plakali. Nawet Gruda miał łzy w oczach. Potem urządził małą uroczystość w szkole. Bez wódki się nie obešlo (ktoś we wsi bimber pedził), ale na ogół było miło i przywioicie. Wieczorem zebrałymi młodych w świetlicy. Usiedli w ławkach, w cieniu. Gruda oświetlony małą lampką naftową, co wisiła nad nim — zaczął mówić. Coś mnie złapało za gardło. Mówił prosto z serca. Krótko. Potem zapytał, kto chce się zapisać. Wszyscy zaczęli cisnąć się do stołu. Ostatni był syn Klimka. Janek popatrzył na niego badawczo i zapytał:

— I wy także?

Młody Klimek nie patrząc mu w oczy odpowiedział zadzierzyscie:

— A pewnie!

— A wiecie, o co walczy nasza organizacja?

— Mówiliście przecie... — mruknął niechętnie.

— Wasz ojciec jest przeciwko nam.

Klimek milczał. Janek zwrócił się wtedy do wszystkich:

— Chcecie, żeby Klimek był w ZWM?

Zapadła przez chwilę cisza. Ktoś nawet mruknął „niechta”, ale prze-pchnął się do stołu Rozmach. Uderzył pięścią w blat.

— Klimek — to nasz wróg. A wrogów nam nie trzeba — powiedział dobitnie.

— Jak chceta — rzekł Klimek drwiąco. Był blady, wargi mu drżały. Wsadził ręce w spodnie i wyszedł niedbalym krokiem.

Zostaliśmy w świetlicy może jeszcze ze dwie godziny. Potem wyszliśmy z Grudą (miernicy już wyjechali do innej wsi). Kilkunastu naszych nowych kolegów odprowadziło nas daleko za wieś. Dalej szliśmy sami. Noc była tak piękna i spokojna, jak wtedy, kiedy zginął Klatt. Janek zapalił papierosa i powiedział:

— Piękna noc, jak wtedy... Wiesz, dotąd nie myślałem o nim. Nie było wtedy. Trzeba było walczyć o żywych.

Potem zaczął mówić o swoim życiu. Był monotonem. Rodziny nie miał. Ojciec jego zginął przed wojną jeszcze w więzieniu, jako członek

KPP. Sam Gruda zamierzał teraz wyjechać na Ziemie Odzyskane. Tam pracy a pracy — mówił, a w głos, e jego czuło się po prostu głód tej pracy.

Zapytał potem o mnie. Nie odpowiedziałem od razu. Dochodziliśmy do pałacu. Wtedy padł strzał. Jeden jedyny. Janek podszedł jeszcze kilka kroków, a potem miękko osunął się na ziemię. Wciągnąłem go do wnętrza pałacu. Już nie żył. Przesiedzialem noc nad jego ciałem z pepeszą w ręku. Po co zginął? Przecież mógł jeszcze tyle, tyle żyć i pracować. Obaj pięknie umarli. Umarli w walce. A walka jest sensem naszego życia. Ale walka o co? O życie, właśnie o życie, o piękne życie. Będzie żył pięknie i Rozmach i ja i wielu innych. Po to zginęli Janek i Klatt.

Nareszcie. Janek by się cieszył. Ale od początku. Wczoraj przyjechali do Milej nasi z Kielc. A ci z lasu myśleli, że jestem sam w pałacu. W nocy zrobili napad. Wypadliśmy na zewnątrz, odcieiliśmy ich od lasu. Zaczęli uciekać w kierunku wsi. Było ich trzech. W pewnej chwili po-

łożyliśmy jednego. Drugi sam się poddał. Biegłszy za trzecim. Sylwetka wydawała mi się jakaś znajoma. No i rzeczywiście znajomy. Biegł, potem rzucił się w krzaki, wypłoszyliśmy go znów i nagle gdzieś znikł, pod ziemię się zapadł. Było to koło kościoła. Plebania — krzycze — plebania. Przypomniało mi się jak Janek mówił, że tamten wtedy schronił się do plebanii.

Wpadliśmy na księżowskie podwórko. Rzucił się na nas olbrzymi pies. Jeden z kolegów odskoczył, potknął się i runął plecami na drzwi od piwnicy. Otworzyły się natychmiast. Tamten wleciał i niemal jednocześnie usłyszeliśmy strzał. Ktoś dzielił psa kółbą, zbiegliśmy po schodach. Zobaczyła latarka elektryczna. Wtedy ujrzałem. Stał w kącie piwnicy, trzymając w ręku rewolwer. Był blady jak wtedy w świetlicy. Bask oślepł go na chwilę. Rzuciliśmy się na niego, zanim zdążył wystrzelić, wyrwaliśmy broń, wykrętili ręce. Kolega, który wpadł do piwnicy, był na szczęście lekko draśnięty kulą. Zrewidowaliśmy piwnicę i okazało się, że ma kilka ukrytych nisz. Nieźle rzeczy tam były. Dwa karabiny maszynowe, granaty ręczne, rewolwery... Tamten patrzył jak układaliśmy to wszystko na stos. Podszedłem do niego i popatrzyłem mu długo w oczy.

— No cóż, Klimek, przegrałeś, co? Nie odpowiedział nic.

Na zebraniu koła postanowiliśmy, że odtąd będzie się nazywało: „Koło imienia Jana Grudy”.

Potem był wklejony w zeszyt wy-cinek z gazety. „Grupa ZWM-owców ujęła we wsi Milej dwóch zbrodniarzy NSZ-owskich, którzy usiłowali dokonać na nich zbrojnego napadu. Władze bezpieczeństwa odczoły i ujęły bandę NSZ-owską, działającą w rejonie Milej. Stwierdzono, że na czele bandy stał wójt gminy Miła Michał Klimek oraz miejscowy proboszcz ks. Rafaleczuk. Przeprowadzona rewizja dała bogate rezultaty. U księdza odkryto magazyn broni, u Klimka zaś — tajną bimbrownię. Obydwóch przywódców bandy aresztowano. Proces zbrodniczych członków bandy odbędzie się w końcu bm. w Sądzie Okręgowym w Kielcach”.

To było wszystko. Odłożyłem zeszyt. Przewodniczącym koła ZMP w Milej, Antoni Rozmach, patrzył na mnie poważnie. Potem powiedział: — Rozumiecie teraz dlaczego nasze koło, jest kołem imienia Jana Grudy.

J. TRYBUSIEWICZ

W obronie

„OKO MA W NIEBIE, REKĘ W BLIŹNIEGO KIESZENI” — tak charakterystycznie warszawskiego filuta w sztannie jeden z wybitnych poetów polskiego racjonalistycznego Oświecenia — Stanisław Trembecki. Zdanie to można położyć jako motto do wyboru wypowiedzi pisarzy wieloletnich na temat działalności katolickiego duchowieństwa. „Kilka, dziesiąt lat wcześniej był król polski Stanisław Leszczyński jeszcze ostrzej piętnował zgola nie zazięmską zachłanność kleru na bogactwa doczesne: „Nie skrupulizowali duchowni mieć wspanialsze pałace niż kościoły, sprzęty bogatsze niż kościelne aparaty, a ubogich jeszcze więcej pognojać...” — pisał w dziele „Głos wolny wolność ubezpieczający” (ok. 1738).

Nęda ludu, wyzyskiwanego przez reakcyjny i opływający w dostatkier kler katolicki — oto stały motyw literatury polskiej od XV do XX wieku, od momentu narodzin świeckiego piśmiennictwa po dni ostatnie. Do argumentacji pisarzy, posługujących się przeciwstawieniem nędzy mas ludowych — chwieści, zbytkom i rozpustnemu życiu dostojników kościelnych, dołączali się inne jeszcze motywy; reakcja katolicka nosła ciemnotę, rozkład władzy świeckiej, osłabienie narodu, upadek samodzielnosci państwowej. Utrata niepodległości była w znacznej mierze „zasługą” jęzuckiej nocy, jaka zapadła nad Polską w drugiej połowie XVII wieku i w czasach saskich. Pisał o tym jasno wybitny reformator i działacz, Józef Wybicki. Poeta Oświecenia (Węgierski) z taką „Przestroga przyjaćielską” zwracał się do księdza Łuskiny, członka rozwiązanego w r. 1773 zakonu Jezuitów:

Cóż wskórasz, choć ten zakon
jezuicki wróć?
Rozumiesz, że się skaroy rozdane
powrócą?
Nie ten to wiek, Łuskino, świat był
głupi wtedy,
Kiedyscie korzystali z ciemnoty
i biedy.

Niejedno dziesięciolecie i niejednen wiek jeszcze mieli reaktywowani wkrótce Jęzuci i inni przedstawiciele kleru korzystać z ciemnoty i biedy ludu. Publicyści okresu Sejmu Czteroletniego nie bez słuszności

upatrywali w bogactwie kleru i roz-wielmożnieniu reakcyjnego duchowieństwa przyczynę upadku miast polskich i zubożenia rodzącego się narodu burżuazyjnego. A ksiądz Stanisław Staszic — najemniejszy obok Hugna Kołłątaja ksiądz polskiego Oświecenia — wzwał rząd do poznowienia klasztorów i wszystkich bezużytecznych godności kościelnych, które rujnowały i tak ubogie społeczeństwo polskie.

Historia naszej literatury, przystrzyniona skwapliwie przez szlacheczkę - burżuazyjnych uczonych do potrzeb klas posiadających, nie wydobyla jeszcze należycie wszystkich przejawów wolnej, libertyńskiej antypapieżowskiej myśli polskiej, walczącej z reakcją i antynarodową działalnością kleru służącego wrogiej Polsce polityce Watykanu i obcych potencji. A myśl ta jest obfita, bogata w treści i środki wyrazu. Przez całe stulecia spod ucisku cenzury kościelnej, mimo zakazów, grób i przesładowań wdybował się strumień niepoprawowanej, burzącej przeszkody, porwijącej śmiało umysły — prawdziwy. Najbardziej światło osobistości naszej historii dostrzegają właściwą funkcję społeczną i polityczną reakcyjnego duchowieństwa; czołowe prądy polskie zatrudnione były w pracy nad ujawnianiem zło-wrogu dla Polski roli kleru i polityki watykańskiej.

Jakże znamienne jest, że już od pierwszego wystąpienia Jana Ostro-roga w XV wieku w wątpliwości pod-dany zostaje patriotyzm duchowieństwa, które wzbraniało się przed użyczeniem części swych bogactw na potrzeby obronności kraju! Argument ten wystąpił później w naszej literaturze niejednokrotnie — najmocniej w wieku XVIII, w okresie groźby rozbiorów, i w XIX, kiedy na zlecenie Watykanu hierarchia kościelna w Polsce odda swe usługi najbardziej wstępnym siorom ówczesnego świata, rządcom zaborczym — prawosławnym carem, protestanckim władcóm pruskim i Habsburgom Mickiewicz i Słowacki, Kraszewski i Żeromski. W niektórych okresach swej twórczości Siekiewicz, Reymont, bronie będą praw narodu i ludu polskiego, który Watykan i reakcja kleryczna oddawała na łup zaborcom, ciemnocie i nędzy.

Historiografia kościelna przemilcza encyklikę papieską przeciw polskiemu powstańcom 1831 i 1833 r. oraz

O ŻYWE SŁOWO

Zdawałoby się, że niewiele czasu upłynęło od pamiętnych dni I Festiwalu Studenckich Zespołów Artystycznych, a oto za niecałe trzy miesiące czeka nas drugi taki Festiwal. Do tegorocznego Festiwalu przygotowujemy się z takim samym zapalem jak do pierwszego, ale z większym doświadczeniem i wiarą w swe siły.

Pierwszy Festiwal bowiem, mimo wielkich osiągnięć jakie nam przyniósł, chociażby przez swoją masowość, ujawnił również wiele braków, które w tym roku nie powinny mieć miejsca. Jednym z najważniejszych braków był ograniczony, niepełny repertuar, który w większości oderwany od spraw uczelni, od życia studentów, przypadkowy — nie spełniał swojej wychowawczej roli. Mam tutaj na myśli przede wszystkim repertuar żywego słowa: recytacje, występy dramatyczne, konferansjerki; repertuar muzyczny bowiem był na ogół dość urozmaicony. Ten niedostatek festiwalowy nie skończył się zresztą w Krakowie. Do dziś ciąży on na pracy przeważającej ilości zespołów.

Odbyło ostatnio studenckie narady ujawniły szereg nurtujących naszą młodzież problemów, wskazały główne zadanie dla aktywnych wyższych uczelni: walkę o marksistowski światopogląd młodzieży, o nową socjalistyczną moralność, o głębokie, uczuciowe zaangażowanie przyszłych specjalistów w ich zawodzie. Zespół więc w swoim zakresie powinien stanąć do tej walki, włączyć się w nią swoim programem artystycznym. Na zwycięstwo w tej walce można jednak liczyć tylko wówczas, kiedy głównym kryterium oceny repertuaru będą jego wartości ideowo-artystyczne, kiedy każda pozycja tego repertuaru służyć będzie kształtowaniu nowego, socjalistycznego człowieka.

Dotychczasowy repertuar żywego słowa w przeważającej części nie odpowiadał tym warunkom. Zamiast mówić o życiu studentów na uczelni i w domu akademickim, o ich pracy społecznej i sprawach osobistych był on często „żelaznym repertuarem” okolicznościowym, od akademii do rocznicy, od wieczornicy do zabawy. Stale powtarzane te same wiersze, nie troszcząc się o to, czy są one akurat w tej chwili najbardziej aktualne i przydatne, czy słowa ich głęboko zapadają do serca i myśli słuchaczy. Począwszy od przygotowań do II Festiwalu, walka powinna się toczyć nie tylko o masowość, ale także o wysoki poziom ideowo-artystyczny występów, o ich wychowawcze wartości.

Jednym z zasadniczych warunków zrealizowania tego zadania jest stworzenie odpowiedniego repertuaru żywego słowa — realnej podstawy treści. Żywym słowem bezpośrednio, najbardziej zrozumiale przemawiamy do widza, możemy go porwać i nauczyć, rozśmieszyć i rozczulić,

wzbudzić miłość i nienawiść. Niech więc nam ono służy w swej najpiękniejszej, bo artystycznej formie, do walki o to, co jest nam najbliższe, niech nam pomoże głęboko przeorywać świadomość ludzi i zasiewać w niej ziarno nowego.

Jakimi środkami zdobyć taki repertuar? Uczmy się na doświadczeniach.

Programy artystyczne zespołów biorących udział w ostatnim Festiwalu nie różniły się od siebie prawie niczym. Patrząc na nie trudno było odgadnąć, jaką reprezentowały uczelnię. A przecież każda wyższa uczelnia ma swoją specyfikę, żyje swoim własnym, odrębnym życiem, walczy na swój sposób z próbami penetracji wrogich idei wśród młodzieży. Bije się o wysokie kwalifikacje zawodowe studentów, przyszłych budowniczych socjalizmu. Przejawy tej walki powinny być znalezione odbicie w programach zespołów artystycznych, które pomagają organizacji w jej pracy ideowo-politycznej na wyższych uczelniach. Kierownicy zespołów powinni byli pamiętać, że celny wiersz, satyra czy skecz głęboko oddziałują na słuchacza, że słowami poety i prozaika można ukazać młodzieży piękno jej przyszłego zawodu. Wystarczy odrobina wysiłku, aby znaleźć utwory aktualne i odpowiadające wymogom terenu. A szukać jest w czym, od literatury staropolskiej począwszy, a na ostatnich pozycjach wydawniczych skończywszy.

Albo nastroje. Ot, chociażby takie, że studenci artystycznych kierunków uparcie unikają ćwiczeń z wychowania fizycznego, albo że każdy zdany egzamin staje się okazją do „obłania” go (winem albo wódką) w domu akademickim, a dla odpoczynku studenci grają w „remikę” albo „oko” do późnej nocy. — Warto i trzeba wypowiedzieć ze sceny walkę tym nastrojami; skeczem, wierszem, konferansjerką.

Sprawy moralności również nie interesowały twórców naszego repertuaru. Oto przykład:

Wśród studentów Politechniki Gdańskiej, jak zresztą innych uczelni, od dawna toczą się rozmowy na temat miłości. Krzyżują się poglądy, dyskusja jest żywa. Nic dziwnego, zagadnienie jest frańpujące i skomplikowane. Tym bardziej warto by było włączyć się do dyskusji. Tymczasem... Przygotowując program części artystycznej zebrania przed wymianą legitymacji, aktywiści II r. wydz. chemii wybrali m. in. wiersz Czesława Białosławskiego. Wiersz mówił o tym, jak stęskniona dziewczyna czeka na swego chłopca, ale on nie może przyjść, bo jest na ważnym „ZMP-owskim” zebraniu. Dziewczyna to rozumie, kocha swego ZMP-owca. Prosty, ciepły i aktualny wiersz. Ale cóż? Kolega reprezentujący wyższe czynniki uczelniane, zatwierdzając program powiedział: „Co? Na takim ważnym zebraniu chcecie

mówić o miłości? Wykluczone! Tu trzeba coś wielkiego”. I sięgnięto do żelaznego repertuaru i mówiono elegie. A wiersz, bliski studentom powędrował do dziewcząt w Łodzi, Zawierciu i Gdańsku, wysłany w listach przez zakochanych studentów.

Wspominając o różnych rodzajach żywego słowa i ich roli w wychowywaniu młodzieży, pomijaliśmy dotychczas konferansjerkę. Konferansjerka zasługuje na specjalne omówienie. Na tym odcinku bowiem zespoły mają szczególnie wiele do zrobienia. Konferansjerka nierzadko stanowiła, zależnie od okoliczności, zlepek referatów, czy fragmentów artykułów wstępnych, kiedy wiązała program części artystycznych jakiegokolwiek akademii, albo też zbiorów starych, nieaktualnych kawałów, jeśli impreza była rozrywkowa. Dlatego też bijąc się o nowy repertuar naszego żywego słowa, bardzo mocno musimy bić się o konferansjerkę. Konferansjerka w znacznie większym stopniu powinna być związana z uczelnią niż wiersz czy skecz, powinna je uzupełniać, podkreślać ich wymowę. I dlatego powinno się jej poświęcać więcej uwagi niż to robiono do tego czasu.

Kładąc nacisk na objęcie repertuarem codziennych spraw uczelni i studentów nie należy oczywiście zaniedbać pracy na odcinku uroczystości rocznicowych czy okolicznościowych. Każda rocznica, każda obchodzona przez nas data, ma właściwe dla nas znaczenie i wymowę, które należy uwzględnić w repertuarze. Dojdziemy do tego, jeśli pozbedziemy się pokutującego w wielu zespołach „żelaznego repertuaru”, manierów mówienia tych samych wierszy na akademiach majowej, lipcowej, październikowej itd. Materiałów do odświeżania i aktualizowania programów jest dużo. Nasza literatura nie próżnuje. Co tygodnia w czasopiśmiech literackich można znaleźć nowe, ciekawe pozycje. Oprócz czasopism mamy do dyspozycji stale nowe antologie i tomy poetyckie.

Zespoły studenckie bliższe są sercu każdego niemal słuchacza naszych uczelni, a na pewno każdego aktywisty. W obliczu zbliżającego się II Festiwalu staną się one przedmiotem szczególnej troski. Niech więc ta troska idzie w kierunku zwiększenia ciężaru gatunkowego zespołu, aby każdy zespół — ten element pieśni, tańca i żywego słowa, nie był elementem głupiej piosenki, podkasanego tańca, pustego dowcipu, a naszym stałym, bliskim towarzyszem w pracy, walce i radości.

R. K.



Zespół Recytatorski Prawa Uniwersytetu Łódzkiego podczas występu na zeszłorocznym Festiwalu Studenckich Zespołów Artystycznych w Krakowie (nagroda POPROSTU).

Tydzień na taśmie filmowej

Każdy z nas ma swoją ulubioną gazetę i czasopismo, bez których nie może już się obejść — nie może przejść obok kiosku, żeby nie kupić, nie przeczytać. Podobnie jest z Polską Kroniką Filmową. Byłem kiedyś w kinie na takim seansie, przed którym z jakichś tam przyczyn nie wyświetlono kroniki. Zamiast znanego wszystkim znaku PKF, na ekranie pojawiła się od razu czołówka filmu Publiczność zareagowała natychmiast. Wszyscy zaczęli się kręcić niespokojnie na krzesłach, obracać w stronę kabiny projekcyjnej, a bardziej niecierpliwie widzowie zaczęli nawet głośno, aż nazbyt głośno, manifestować swój niezadowolony „Co ten mechanik wyrobił? Pomylił się, czy zapomniał? Dawaj kronikę!”

Popularność naszej kroniki filmowej jest najlepszym sprawdzianem jej wartości. Gazeta już nam nie wystarcza. Chcemy nie tylko wiedzieć, co się dzieje w kraju i za granicą, ale chcemy to zobaczyć. Film rozbudził w nas głód widzenia, głód bezpośredniego, naocznego zapoznawania się z rozmaitymi przejawami naszego życia. Kronika nie zastępuje nam gazety, ale ją uzupełnia, rozszerza i wzbogaca.

Nie ma chyba w Polsce człowieka, który by nie wiedział o wspaniałym rozmachu budowy socjalistycznej Warszawy, nie wszyscy jednak mają to szczęście, by jej przebieg śledzić bezpośrednio na miejscu —

z pomocą przychodzi im właśnie kronika filmowa. Za jej pośrednictwem każdy mógł zobaczyć jak rośnie i pięknieją MDM, jak w miejscu niedawnych ruin i gruzów powstawały wielkie, nowoczesne dzielnice. Za jej pośrednictwem znamy budowniczych Metra, widzimy, jak w coraz szybszym tempie rośnie Pałac Przyjaźni.

A inne nasze wielkie budowle — Nowa Huta, Wierzbica, czy Dychów, utrwalone na taśmie filmowej, co dnia ożywają na tysiącach ekranów w mieście i na wsi. Kronika zbliża i zapoznaje ze sobą nawzajem najdalej zakątki kraju. I powiedzmy sobie, że robi to dobrze. Operatywność naszej kroniki filmowej, jej szybkość reagowania na wszystkie najważniejsze wydarzenia, jej wszechobecność zawsze czujna i żywa, oto atuty z których mogą być dumni jej twórcy.

Ale sama aktualność, samo rejestrowanie faktów nie wystarcza. Zła to byłaby kronika, gdybyśmy nie znaleźli w niej niepoza ożywioną, ruchomą fotografią.

Przypomnijmy sobie Polską Kronikę Filmową nr 1/53. Wraz z operatorami przenosimy się do huty „Bobrek”, gdzie odbywa się właśnie uruchomienie wielkiego, nowoczesnego zgniatacza do walcowania stali. Wielu z nas nigdy nie widziało zgniatacza stali, ale nie to jest najważniejsze — oto kamera ukazując ogrom skomplikowanego urządzenia zbliża się do rosyjskiego napisu z nazwą radzieckiej fabryki maszyn, a jednocześnie komentator wyjaśnia, że przez kilka lat na próżno czekaliśmy na zamówiony i zapłacony w Ameryce zgniatacz. Dalsze komentarze są już dla widza niepotrzebne: ekran jeszcze raz odświeża oblicze naszych wrogów i przyjaciół. Ale patrzymy dalej! Tym wspaniałym, radzieckim kolosem, całkowicie zautomatyzowanym kierują młode dziewczęta. Absolutnie technikum. To już nie jest proste rejestrowanie faktu uruchomienia zgniatacza — to już jest dobra, celna publicystyka filmowa.

Tak ujętych tematów w naszej kronice filmowej znajdujemy bardzo dużo. Żarliwie, publicystyczne podejście do ukazujących zdarzeń i zjawisk odbiera poszczególnym numerom PKF informacyjną oświełość, rozszerza je, podbudowuje emocjonalnie.

Chciałbym, wraz z wszystkimi widzami, którzy na owym seansie

manifestowali swoje niezadowolenie, z powodu niewyświetlenia kroniki, powiedzieć, że Polska Kronika Filmowa mamy dobrą, naprawdę dobrą. I może właśnie dlatego chcielibyśmy, żeby była jeszcze lepsza, żeby nie miała żadnych skaz i potknięć, żeby każdy jej numer, z wyjątkiem, był nie tylko dobry, ale bardzo dobry.

Zdarzają się bowiem jeszcze czasem tematy opracowane „na kolanie”, szablonowo, ujmujące za gadanieniami płytko i nieciekawie. Słuszne są również zarzuty wysunięte ostatnio przez naszą krytykę filmową, że kronika nie posługuje się w dostatecznym stopniu „elementem dźwięku, autentycznymi wypowiedziami, ukazywanymi na ekranie postaciami i naturalnymi efektami dźwiękowymi. Za mały też jest zestaw tematów „ze świata”.

I jeszcze jedno — zbyt rzadko pojawiają się w kronice tematy opracowane z zacięciem komediowym, czy satyrycznym, dające widzowi moment wytchnienia, i odprężenia, wzbudzające na widowni dobry, odudujący śmiech. A przecież pierwsze i to wcale udane próby tego rodzaju, nasi kronikarze mają już poza sobą. Przypomnijmy chociażby doskonałe opracowanie tematu „Mama pracuje w Mirkowie” (PKF nr 49/52). Oto reportaż ze złością i przedświata poważnym i bzdurnymi łgarstwami „głosu Ameryki”, dając komentarz, który w zestawieniu z obrazem wywoływał huragan śmiechu na widowni. Równie udany był „Wywiad z Bartkiem” (PKF nr 15/52), który wskazuje na możliwość wykorzystywania w kronice pewnych wybranych pozycji z programów widowisk satyrycznych. Możliwości nowych i oryginalnych rozwiązań są zresztą tutaj całkowicie nieograniczone. Apełujemy więc o filmowy kącik humoru i satyry w każdym PKF-ie.

To już chyba wszystkie pretensje i postulaty, które nie umniejszają zresztą dotychczasowych osiągnięć twórców naszej kroniki. A oto ich nazwiska: montażysta i zmierzczak, autor tekstów Małcużyński, speaker kroniki Lapiński, oraz operatorzy: J. Chluski, W. Forbert, F. Fuchs, W. Jabłoński, W. Janik, W. Leśniewicz, T. Link, M. Mysliński, J. Pyrkosz, Z. Raplewski, K. Szczeniński, S. Sprudin, O. Samuiewicz, J. Sowiński, Z. Śluzar, M. Wiesiołek, L. Zajackowski. Dzięki nim co tydzień oglądamy nowy PKF.

CZESŁAW PIETELSKI

ludu, w obronie praw narodu

współpracę dostojów kościelnych z zaborcą w dziele wynaradawiania ludności polskiej, a przypomina w zamian postacie bohaterów księży-patriotów, walczących z bronią w ręku o wyzwolenie narodu i społeczeństwa. Ale historiografia ta zapomina, a właściwie nie chce pamiętać, że tacy bojownicy jak ks. Brzóska — podobnie zresztą jak i ksiądz-rewolucionista Scgienny — byli przesławiani przez episkopat, działający w obronie najbardziej reakcyjnych ówczesnie sił społecznych i politycznych. Linia podziału klasowego biegła bowiem zawsze w poprzek „stanu duchownego” — nie oddzielała ona katolików od protestantów, wierzających od niewierzących. Kieru od postępowych działaczy społecznych, lecz pozostawiała po jednej stronie wiernych synów narodu: Koperników, Stasziców, Kołłątajów, Scgiennych, Brzósów i księży-męczenników Oświęcimia — a po drugiej stawiła Hozjusów, Kossakowskich, Ledóchowskich, Kakowskich i Adamskich: obywateli nie Polski, lecz Watykanu, przedstawicieli obcych interesów i służbów zaborców.

Dziś, gdy papieżowi znów spręga swe wysiłki z dążeniami najbardziej krwiożerczych imperalistów, siewców dżumy, gangsterów atomowych i dozbieranych niedobitków hitlerizmu na całym świecie; gdy kardynałowie Piusa XII błogosławia amerykańskich piratów w Korei, a dzienniki Watykanu usprawiedliwiają rzeź milionów, zagładę miast, murów i świątyń, gdy członkowie hierarchii polskiej, postępując na pasku polityki watykańskiej, wiążą się z zacieklejimi wrogami narodu polskiego i podejmują czynny udział w rękę neohitlerowskim rewizjonistom z Niemiec Zachodnich, szczególnie mocnej wymowy nabierają głosy czołowych myślicieli i pisarzy polskich, wypowiedziane na przestrzeni pięciu wieków. Wykazują one, że reakcyjny kler katolicki, wbrew gorliwie tworzonemu legendom, z a w s z e oddziaływały na lud polski jako bariera interesu klasowego; że w tradycyjnie antypolskiej polityce papieża nie się nie zmieniło od czasu, gdy potępiało ono nasze powstania, nakazując poddanie się „światłej” władzy zaborców; że episkopat nie czegło nie nauczył się od tych wielkich lat, gdy biskupi polscy sprzedawali kraj z Targowicą i

gdy — pełni pogardy dla ludu — wydawali wiernopoddane wobec zaborczych cesarzy listy pasterskie.

Dzisiejsi kandydaci na zaborców Polski zbroją się w Waszyngtonie, czają się w Bonn, kują oręż ideologiczny w Watykanie. Bądźmy czujni! Uczy nas tego przeszłość, uczy głosy nauczycieli narodu — czołowych pisarzy polskich pięciu wieków.

ZBIGNIEW WASILEWSKI

*

Począwszy od numeru dzisiejszego zamieszczamy będziemy, w układzie chronologicznym, wypowiedzi wybitnych myślicieli i pisarzy polskich, poświęcone polityce watykańskiej i klerikalnej reakcji. W ciągu pięciu wieków najświetniejsze pióra literatury polskiej tworzyły wymowny obraz, który choć we fragmentach postaramy się przedstawić czytelnikom. Na początek idą JAN OSTORÓG i MIKOŁAJ REJ.

Pierwszy — wielki patriota, polityk i publicysta wieku XV, który w Monumentum pro Reipublicae ordinatione („Memoriale na sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej”, napisanym, zapewne ok. 1474 r.) zajął się kwestią roli kościoła w państwie i wzajemnego stosunku władzy duchownej i świeckiej. Widział on, że Watykan i krajowe jego filie w postaci episkopatu polskiego realizują własną, wrogą interesom polskiemu politykę, dążył więc do wzmocnienia władzy świeckiej i niezależności państwa od papieża. — Nazwisko i dzieło Ostroroga otwierają okres Odrodzenia w Polsce.

JAN OSTORÓG (XV w.)

O POWINSZOWANIU PAPIEZOWI NOWOBRANEMU

Odwiedził nowego papieża, powinnować mu tego wyniesienia, napomnieć i pobudzać, aby sprawiedliwie i świętobliwie Kościołem Chrystusa rzadził, także oświedzić i wyznaczyć, że król z całym królestwem wiarę powszechną zachowuje, nie znajdując w tym nic złego; lecz zapewniać posłuszeństwo we wszystkim (co) nie jest rzeczą rozprawną. Sprzecznoscą bowiem jest, co innego mówić, a co innego czynić. Utrzymuje król polski (co w samej rzeczy jest prawdą, bo nikomu nie

O OPŁATACH PAPIEZOWI CZYNIONYCH

Bolesna i nieszczęśliwa uciążliwość dręczy także Królestwo Polskie, że wszęch miar wolne, równie i w tym że nieustanną chytryością Włochów tak dalece ludzi i zwoździć się dajemy, iż pod pozorem nabożności, co raczej jest fałszem nauki i zabobonem, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak nazywają, rzymskiego, corocznie dozwalamy wyprowadzać w opłacie ogromne daniny, którą SACRA, czyli AN-NATY zowią. Ilekroć w diecezji nowy biskup zostaje obrany, nie odbiera SACRY jak [tylko] za opłatą poprzednią papieżowi w Rzymie złożoną kilku tysięcy czerwonych złotych, lubo święte kanony uczą, że nowoobрани biskup powinien być poświęcany i potwierdzany przez arcybiskupa i biskupów. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczili sobie tę władzę, gdy mi tymczasem powiewamy i zasypiamy... Potrzeba więc zaprzestać tej zmyślonej pobozności, a papież nie powinien być tyranem pod płaszczykiem wiary, lecz przeciwnie, taskawym ojcem...

[SKARBY DUCHOWNYCH]

O jowicie nasi duchowni nader zabobonnie boją się gniewu bożego, gdy choćby o to, aby królowi cokolwiek z dóbr swych na potrzeby Rzeczypospolitej udzielił. Pokazał się nam naprawdę bojaźliwym tam, gdzie nie ma powodu do obawy, nie wiedząc, że co im zbywa, własnością której jest. które, jeżeli nadzwyczaj, dopuszczają się przywłaszczania...

[TROSKI DUCHOWIENSTWA]

Miał pociechy, miał miłosierdnych obelien Pana swego, łaja, kina, wysławiają, wydzwanają z społeczności świętej te nędzne owieczki Jego. Aby jeszcze o jakie występki sumienia grzesznego, ale o swe podatki, o dziesięcinę, o koledy, o świętopietrze i o inne wymysły swoje...

MIKOŁAJ REJ (1505—1569) — twórca literatury świeckiej w języku ojczystym, autor „Krótkiej roz-

prawy między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem” (1543), „Zwierciadła”, „Zwierzyca”, „Postylli”, „Figliki” i in. — ostro stygnął chciwość i zachłanność kleru. Charakterystyczne jest, że cechy te uauacił na przykładzie ludu wiejskiego, poddanego najbardziej bezpośredniemu wyzyskowi ze strony duchowieństwa i pozbawionego możliwości obrony. Wywód Reja, jak zresztą i innych pisarzy XVI-go i następnych wieków, są znamienną ilustracją do poglądów głoszonych przez obrońców klerikalizmu, jakoby episkopat i duchowieństwo było szczególnie pomocnikiem i obrońcą chłopca, jakoby lud polski „przywyczał się o d w i e k ó w” widzieć wśród siebie kapłanów w swej dolinie i niedoli” list episkopatu Polski z kwietnia 1949 r.).

„Widzieć” — tak, ale w jakiej roli? Czytajmy!

MIKOŁAJ REJ

KROTKA ROZPRAWA

WOJT:

Miły panie, miłostacy,
A cóż wiemy, nieboracy?
To mamy za wszystko zdrowie,
Co on [ksiądz] nam w kasanu powie:

Iż gdy wydam dziesięcinę,
Bach był nagorszy nie zgine,
A dam li dobrą koledę,
Ze z nogami w niebie będę.
Albo gdy w obiad przybieży,
A kukla!) na stole leży,

To ją wnet z stołu ogoli,
A mnie kęs posypie soli,
Jakoby mnie nogę napadł,
Mniema, bych już chleba nie jadł.
Potem mnie pokropi wodą,
To już idę z Bogiem zgodą.

[TROSKI DUCHOWIENSTWA]

Miał pociechy, miał miłosierdnych obelien Pana swego, łaja, kina, wysławiają, wydzwanają z społeczności świętej te nędzne owieczki Jego. Aby jeszcze o jakie występki sumienia grzesznego, ale o swe podatki, o dziesięcinę, o koledy, o świętopietrze i o inne wymysły swoje...

Z „Postylli”

1) kukla — bułka, strucla.

JÓZEF LENART

Fotografia

Dłonie nasze szorstkie

I twarze —

Gruda dróg, którymi szliśmy,

A przy drogach nie było sądów

I nie było

Źródeł krynicznych.

Pamiętam miłość matczyną

I krajobraz rodzinny — bolesny...

Przedemną

Fotografia matki —

Twarz kobiety

W brzdach przedwczesnych.

Dlaczego zniesione zostały dotychczasowe kolokwia w Akademiami Medycznych

Plany gospodarcze naszego Państwa Ludowego stawiają przed Akademiami Medycznymi konkretne zadania. Zadania te polegają w pierwszym rzędzie na szkoleniu dla potrzeb Służby Zdrowia odpowiednich pod względem ilości i jakości kadr lekarzy, lekarzy dentystów i farmaceutów — pracowników, którzy powinni zapewnić opiekę nad zdrowiem ludu pracującego, budującego socjalizm w Polsce. Duży, aktywny i twórczy musi być wkład grona nauczającego, dużo pracy i poświęcenia musi dać młodzież, sprawnie muszą być formy organizacyjne, by sprostać temu zadaniu.

Analiza sesji egzaminacyjnych w roku akademickim 1951/52, wskazuje wyraźnie, że wyniki sesji, znacznie lepsze pod względem frekwencji i ocen od lat ubiegłych, wciąż jeszcze nie są w pełni zadowalające. Wyniki te można uważać jednak za pewien sprawdzian polepszenia pracy dydaktycznej grona nauczającego i zwiększonego wysiłku młodzieży.

Sprawozdania poszczególnych Akademii, które obrazują wyniki sesji i dają ocenę pracy dydaktycznej, wskazują, że tam, gdzie praca studenta i praca pedagoga na odnaczały się systematycznością i nie miały charakteru zrywów, wyniki są dobre i na odwrót wyniki egzaminów są gorsze tam, gdzie bierze się odnośność do wysiłku studenta i nie kontrolowano systematycznego przyswajania przez młodzież nauczanych przedmiotów.

Doświadczenia te stały się bodźcem do wprowadzenia pewnych zmian w metodyce nauczania i sposobie sprawdzania nabytych wiadomości i znalazły swój wyraz w nowym zarządzeniu Ministra Zdrowia z dnia 28 XI 52 r. w sprawie porządku studiów w Akademii Medycznych (Monitor Polski Nr A 104).

Wspomniane zarządzenie wprowadza jako podstawowe sprawdziany opanowania materiału „zaliczenia i egzaminy”.

Podstawą do zaliczenia jest stwierdzenie regularnego uczęszczania na zajęcia, wykonanie przewidzianych w planie studiów zajęć praktycznych, oraz sprawdzenie w toku zajęć opanowania przez studenta bieżącego materiału nauczania.

Otrzymanie zatem zaliczenia, które jest warunkiem dopuszczenia do egzaminu, zależy od codziennej pracy studenta i jego postępów czyli innymi słowy — student musi promować na rok wyższy i obywać systematyczną pracę w ciągu całego roku, a nie zrywać w okresie przedegzaminacyjnym.

Z wprowadzeniem tego rygору zaistniała możliwość zniesienia czasowej dotychczasowej formy kolokwium i odejścia od masowego stosowania w okresie przedegzaminacyjnym korepetycji — niesłusznie nazywanych repetycjami.

Dr HENRYK BERGER Naczelnik Wydziału Organizacji Studiów Wyższych w Departamencie Szkolnictwa Ministerstwa Zdrowia

Kolokwia stosowane w okresie, kiedy współpraca w procesie nauczania dużego odłamu asystentów była jeszcze problematyczna, odrywały faktycznie studentów od słuchania wykładów i równoległego przygotowywania się ze wszystkich obowiązujących na roku dyscyplin. Kolokwia te zarówno ustawieniem w czasie, jak i swą ilością doprowadzały do absurdu — do kolokwiumm. Poza tym miały miejsce nawet fakty takie, jak formalne egzaminowanie kolokwium, nieraz na dzień czy dwa przed egzaminem z danego przedmiotu.

Akcyjne, kampanijne uczenie się i duża absencja na wykładach, zaniedbywanie przedmiotów, dla których w danym okresie kolokwia nie były wyznaczone — to wyniki tego systemu. Zjawiska te świadczą również o tym, że cały szereg wykładowców widział tylko swój przedmiot i zapominał o tym, że jedynie kolektywna praca i kolektywna odpowiedzialność wszystkich wykładowców danego roku decydują o przygotowaniu młodego specjalisty — o przygotowaniu go w terminie.

W efekcie studenci byli nieprzygotowani do obowiązujących egzaminów w danej sesji, co powodowało konieczność urzędzenia repetytorów, które stanowiły właściwie skrócony i spłycony kurs wykładów i ćwiczeń.

Repetytoria te były faktycznie do-raznym narzędziem walki o wyniki sesji.

Dziś, kiedy kadry asystentów zostały bardziej odpowiednio dobrane i przeważająca część z nich, świadoma swych zadań, wysoko ceni swoją rolę nauczyciela oddanej jej w opiekę grupy studenckiej, kolokwia i korepetycje stały się zbędne.

Planowe przez cały rok trwające ćwiczenia ze studentami dają możliwość pomeganiam studentom w pracy nad opanowaniem materiału, dają również możliwość zapoznania się ze studentami słabszymi, opóźniającymi się w nauce i organizowania dla nich specjalnej pomocy w grupie. Ci opóźniający się studenci winni być poddawani okresowej kontroli.

Tak pojęte szkolenie usunie kampanijność, a utrwalenie wiadomości ułatwi studentom złożenie w terminie obowiązujących egzaminów.

Sprawa egzaminów, ich forma była w swoim czasie tematem dyskusji na łamach czasopisma „Służba Zdrowia”. Dyskusja wywołana przez prof. Kleianowskiego „czy egzamin powin-

nien być publiczny” nie doprowadziła do uzgodnienia opinii.

Wydaje nam się — aczkolwiek nie jest to jeszcze oficjalna enuncjacja — jako najbardziej celowy egzamin publiczny.

Egzamin ten zobowiązuje egzaminatora do bardziej wnikliwej oceny wiadomości studenta i stanowi zarazem przedegzaminacyjne repetytorium dla tych studentów, przed którymi egzamin stoi w najbliższych dniach. Publicznie przeprowadzony egzamin zwalcza również te tzw. psychologiczne egzaminacje. Studenci oszczędzają się z formą egzaminowania egzaminu i nabierają zaufania do egzaminatora. Zniwelowane wreszcie zostają podszepty wroga, który przedstawia egzaminatora w ciemnych barwach, próbuje siać panikę, odstraszyć chwilejnych i nakłonić ich do odstąpienia od egzaminu.

Odbywając się w tej chwili sesja zimowa i jej pierwsze wyniki, wskazują na prawidłowe, kolektywne nauczanie w wielu już katedrach.

Coraz bardziej cementująca się jedność nauczających i słuchających, rosnący wysiłek młodzieży i poważny jej stosunek do nauki, jak również pomoc organizacji partyjnych i młodzieżowych pozwala nam spodziewać się, że Akademia Medyczna wypełni planowe zadania roku akademickiego 1952/53.

Rozstrzygnięcie konkursu „Czy znasz tych uczonych?”

Jak przewidywaliśmy, konkurs nasz nie sprawił Czytelnikom większych trudności, nie znaczy to jednak, aby procent niefatralnych odpowiedzi nie był duży... Zawinił tu wszystkiemu Mickiewicz... Około 80% złych odpowiedzi spowodowanych było pomyleniem Lelewela z Mickiewiczem. Mimo że w warunkach konkursu pisaliśmy wyraźnie: „nie gniewajcie się...”, że rysunki nie przedstawiają danych uczonych... wielu uczestników konkursu nie mogło sobie odmówić satysfakcji pochwalenia się odgadnięciem postaci Mickiewicza na rysunku oznaczonym nr 7 i wpisało do siódmej rubryki kuponu jego nazwisko. Wniosek więc na przyszłość: czytajcie uważnie warunki konkursu.

A oto jak powinna brzmieć trafna odpowiedź na postawione w konkursie zapytanie: „Czy znasz tych uczonych?”

1) Mikołaj Kopernik, 2) Andrzej Frycz Modrzewski, 3) Hugo Kollataj, 4) Stanisław Staszic, 5) Jędrzej Śniadecki, 6) Ignacy Domeyko, 7) Joachim Lelewel, 8) Maria Skłodowska-Curie, 9) Julian Marchlewski, 10) Ludwik Hirszfeld, 11) Leopold Infeld, 12) Jan Dembowski.

Przedstawiamy obecnie laureatów naszego konkursu, tych, których kupony zostały wylosowane spośród wszystkich trafnie wypełnionych.

1 nagroda — teczka skórzana: Stanisław RUSSOCKI, Warszawa.

2 nagroda — portfel skórzany: Zdzisław GŁOWACZ, Lublin.

3 nagroda — pióro wieczne: Henryk ŻMUDA, Poznań.

4 nagroda — ołówek wieczny: Anna CISŁO, Warszawa.

Nagrody książkowe otrzymał: Jan Żerko, Józef Stajniak, Kazimierz Guzik, Tadeusz Materka, Tadeusz Błaszczyński, Stefan Banaszek, Sławomir Dyka, Lucyna Malczyńska, Zbigniew Wyczesany, Halina Paszkowska, Jan Gorecki, Edward Palasz, Andrzej Przybylski, Janusz Tarkowski, Jan Kowalski — wszyscy z Warszawy; Krystyna Derczyńska, Jan Fiolna — z Wrocławia; Helena Smyczyńska — Wyrzeże, p. Dubiecko; Jerzy Makowski — Toruń; Lucja Charuk — Lublin, Jan Kowalski — Kraków.

Kolegom spoza Warszawy nagrody przesłane zostaną drogą pocztową, koledy z Warszawy proszeni są o zgłoszenie się po odbiór nagród do Redakcji POPROSTU, Warszawa, Wiejska 17, I p. w godz. 8.30 — 16.30.

W Warszawie szkołą się nowe kadry lekarzy epidemiologów

Od początku bieżącego roku akademickiego istnieje na AM w Warszawie w ramach IV roku medycyny oddział sanitarno higieniczny, który przygotowuje dla naszej służby zdrowia specjalistów epidemiologów I stopnia. Na oddziale tym studiuje obecnie ponad 50 osób z IV i V roku medycyny.

Fakt utworzenia przez Min. Zdrowia oddziału san.-hig. jest wyrazem troski Rządu Ludowego o jak najpełniejsze zabezpieczenie zdrowotności obywateli. Przed społeczną służbą zdrowia stoją zadania jak najszerzej profilaktyki, walka z absencją chorobową w zakładach pracy, postawienie na odpowiednim poziomie higieny pracy, higieny komunalnej itp.

Wysoko wykwalifikowanych kadr dla realizowania tych zadań dostarczą będzie nowoutworzony oddział san.-hig. warszawskiej AM.

50 ciu studentów, którzy zgłosili się ochotniczo na ten oddział, stało się już prawdziwym entuzjastami obranej specjalności lekarskiej.

W naszych obecnych warunkach ustrojowych anachronizmem stała się walka z chorobą, bez walki ze źródłem jej powstawania i drogami szerzenia. Na obecnym etapie rozwoju medycyna może postawić przed sobą jako zadanie najważniejszej wagi likwidowanie możliwości zachorowań. Jeśli dzisiejsza medycyna trzusi się nad problemem przedłużenia życia człowieka, to naszym zadaniem higieny jako specjalnej gałęzi medycyny jest to, by człowiek żyjąc jak najdłużej zachował pełnię sił produkcyjnych, by nie był ciężarem dla społeczeństwa.

Praca na tym odcinku kultury sanitarnej jest jeszcze często w naszym społeczeństwie niedoceniana. Jeszcze często mierzy się u nas wartość lekarza miarą długości wypisanej recepty. Są to skutki niskiej kultury sanitarnej społeczeństwa, z którą trzeba zacząć należytą walkę. Zadaniem każdego lekarza powinno być, oprócz obowiązków zaradczych, wyrobienie wśród społeczeństwa wysokiej kultury sanitarnej. Ma to ogromne znaczenie w walce z chorobami społecznymi i możliwościami ich powstawania. Wiemy dzisiaj, że szereg poważnych schorzeń, które obecnie przybierają charakter chorób społecznych, jak np. choroba wieńcowa serca, choroba nadciśnienia, nowotwory złośliwe i inne mają już nawet dość dokładnie ustalony okres rozwojowy, po którym stają się schorzeniami organicznymi — nieodwracalnymi. Uchwycenie odpowiedniego momentu rozwojowego danego schorzenia oraz w porę zastosowanie odpowiedniego leczenia, jest w stanie w bardzo wielu przypadkach zupełnie zlikwidować rozwój chorobowy i zwrócić społeczeństwu pełnowartościową produkcyjną jednostkę, która w przeciwnym razie byłaby skazana na zagładę. Walka z tymi schorzeniami jest naturalnie tylko wtedy możliwa, kiedy na gruncie wysoko postawionej kultury sanitarnej całe społeczeństwo podejmuje współpracę z lekarzami w walce z chorobami człowieka.

Na rozwój szkolnictwa kadr sanitarno-epidemiologicznych bardzo wydatnie wpłynął pobyt u nas radzieckiego uczonego w tej dziedzinie prof. Sokolowa. Podzielił się on z polskimi naukowcami swoimi ogromnymi doświadczeniami, jakie zdobył na tym odcinku w ciągu długoletniej pracy.

Zaradniczym warsztatem pracy lekarza-epidemiologa będą powiatowe

oraz wojewódzkie stacje san.-epid. Ze względu na brak kadr powiatowe stacje san. epid. zostały zorganizowane dopiero w 20 powiatach. Do zasadniczych obowiązków lekarza epidemiologa należy nadzór sanitarny nad odcinkiem powiatem, likwidacja możliwości powstania chorób zakaźnych, nadzór nad bezpieczeństwem pracy w zakładach produkcyjnych, kontrola sanitarna urządzeń komunalnych itp. Oprócz tego w ramach realizowanego scalania lecznictwa otwartego z lecznictwem zamkniętym, praca lekarza-epidemiologa w terenie polegać się z pracą na oddziale chorób zakaźnych w szpitalu powiatowym.

Poza tym dla absolwentów oddziału san.-hig. istnieją szerokie możliwości pracy naukowej w Państwowych Instytutach — Higieny, Mikrobiologii, Medycyny Morskiej i Tropicznej, a nawet wyjazd do ZSRR na studia aspiranckie.

Wszystko to czyni nową kierunek specjalności lekarskiej bardzo atrakcyjnym i jesteśmy przekonani, że w przyszłym roku akademickim na oddział san. hig. zgłosi się o wiele więcej studentów ze wszystkich AM, niż to miało miejsce w roku bieżącym.

JÓZEF MEDRALA
stud. oddziału san. hig. AM
w Warszawie

Organizacja czuła się współodpowiedzialna za wyniki w sesji

Nieraz już przedtem słyszałem, że wydz. mleczarski IV roku to naprawdę dobry wydział, że tam wszystko „gra”. Mleczarskim IV naszej uczelni (WSR — Olsztyn) zainteresowałem się jednak bliżej dopiero wtedy, gdy w końcu stycznia br. zobaczyłem w gablotce przed stołówką wykres ilustrujący wyniki egzaminów „mleczarzy” w bieżącej sesji. (Tę 1 i II grupa IV roku wydz. mleczarskiego (cały wydział) 3 egzaminy zdała już wtedy w 100%, a dwa z nich przed terminem.)

Nie mogło mnie to nie zaintereso-

wać. Udałem się więc do bloku Nr 1, gdzie mieszkają „mleczarze”, aby zasięgnąć języka. Zastąłem ich przygotowywujących się do ostatniego już egzaminu — z ekonomiki przemysłu mleczarskiego.

Przy stole siedział akurat kol. Dobrowolski, który sporządzał sprawozdanie do ZU ZMP o wynikach dotychczasowych egzaminów. Na liście z wynikami zdanych egzaminów zauważyłem wiele ocen dobrych i bardzo dobrych. Konkretnie wynik ogólny z 3 egzaminów (projekt urządzeń zakładów mleczarskich, maszynoznawstwo mleczarskie, technologia chemiczna i żywności) przedstawia się tak: 45% ocen b. dobrych, 45% — ocen dobrych i 10% — ocen dostatecznych. Na zapytanie dzięki czemu grupy osiągnęły tak dobre wyniki w sesji kol. Dobrowolski odpowiedział:

„Podstawą naszych osiągnięć jest przede wszystkim to, że nasza organizacja ZMP na wydziale czuje się w pełni odpowiedzialna za wyniki wszystkich studentów, że pracę swą planowaliśmy oraz że z grup studenckich stworzyliśmy zwarty kolektyw.”

Organizacja ZMP na wydziale wraz z całym aktywnym ZSP zajmowała się troskliwie sprawami nauki. O zauważonych brakach zawsze sygnalizowaliśmy ZU ZMP. Pilne i niecierpiące zwłoki sprawy w naszym codziennym życiu starał się usunąć natychmiast, nie czekając na zebranie, czy naradę produkcyjną.

Podstawą pracy całego koła był plan i kontrola jego wykonania.”

Na IV roku wydz. mleczarskiego jest prawdziwy kolektyw. Właśnie dzięki niemu kol. Woźniak, który leżał w szpitalu, mógł podczas zeszłorocznej sesji zaliczyć egzaminy; koledy jeździł do szpitala i tam przygotowywali go do egzaminów. Woźniak zdawał potem w szpitalu, przed dojeżdżającymi do niego profesorami.

Wyniki jakie osiągnął IV r. mleczarski należy zadowolę przed wszystkim organizacją ZMP, która widziała każdego studenta, znała jego bieżące i trudności, na jakie napotykał oraz w porę umiała mu przyjść z pomocą.

WEŁ. KRÓL
WSR — Olsztyn



Choć każdy sam już przygotował się do egzaminu — wspólne wyjaśnienie i powtórzenie trudniejszych spraw zawsze się przyda. Przy takiej powtórcie widzimy właśnie kilku studentów II roku Politechniki Warszawskiej.

O sesji i pracy pewnego Koła

(Dokończenie ze str. 1-iej)

swego podstawowego zadania: nie kieruje pracą zetemepowską, nie realizuje twórczo polityki naszej organizacji.

Ten brak kierownictwa obserwujemy nie tylko w stosunku do grupy pierwszej.

GDY NAWET TRÓJKA WROGIEM

Jan Czerkies z grupy drugiej, podobnie jak Komka, miał kłopoty ze zrozumieniem wielu rzeczy z obróbki metali. Ale w przeciwieństwie do Komki często korzystał z pomocy, dzięki temu zrozumiał niejedną schemat. Bo w grupie drugiej nikt nie uważał takiej pomocy za niepożądane, często spotykano się przed egzaminem, aby wyjaśnić sobie wątpliwości, poprowadzić co kto umiał. Taka atmosfera rzetelnej pracy sprzyjała rzeczy najważniejszej — indywidualnej nauce, dopingowała do zwiększenia samodzielnego wysiłku. Rezultat: egzamin z obróbki wszyscy zdali pomyślnie.

Kiedyś ta grupa należała do najsłabszych, ale jeszcze w jesieni postanowiła zostać najlepszą na roku. Jej już nie wystarczyła walka z dwójkami, świadczy o tym sprawa Kosmowskiego.

Marian Kosmowski — to bez wątpienia bardzo zdolny student. Ale utaję swym zdolnościom na ogół nie przejmował się nauką. Twierdził, że nie musi się uczyć tyle co inni, bo i tak zda na trójkę. Ale minimalistyczne, oportunistyczne postawy Kosmowskiego grupa nie chciała tolerować, stał go przecież na więcej. Zrobili więc w tej sprawie zebranie, „przejechali się” po Marianie zdrowo i zażądał lepszej pracy. Widocznie pomogło, bo następny egzamin Kosmowski zdał już na czwórkę.

Kiedy dziś rozmawiam z członkami drugiej grupy — każdy z zadowoleniem opowiada o postępach w pracy tego kolektywu. Cieszy się z tych postępów również Zdzisiek Lewalski; jako członek tej grupy sam do nich przyłożył rękę. Ale niestety — nie wyciąga ślad wniosków dla swej pracy w Kole.

A warto, by Zarząd Koła wyciągnął wnioski z tych doświadczeń dla swojej pracy wychowawczej. Inne grupy też n. uszą zrozumieć, że nie wystarczy już walka z dwójkami, ale celem naszym jest zdobywanie jak najlepszych wyników w nauce. A walcząc o wyniki maksymalnie dobre walczamy — i to najsukutekniej — również dwójkami. Nie

ma więc racji Lewalski twierdząc, że najpierw trzeba „likwidować” dwójkę, a dopiero potem zabierać się do trójki.

Trzeba tylko znacznie więcej inicjatywy ze strony Zarządu Koła i to na każdym kroku. Na przykład również w stosunku do grupy czwartej, gdzie...

ZABRAKLO ORGANIZATORA

Antek Smigiel wyszedł z egzaminu bynajmniej nie usmiechnięty:

— A to pech, zagał mnie na wzorach mechanizmów różnicowych, kto by tam umiał je wyprowadzić. Wszyscy mówili, że ten egzamin nie będzie trudny, było tylko umieć trochę najważniejszego. No, to kto by się tam specjalnie przykładał.

Faktycznie — chodźmy „słuchaj”, że ten egzamin będzie łatwy, więc nie warto się solidnie przyłożyć do materiału. Ale wbrew pogłoskom profesor wymagał dużo, no i posypało się trochę dwój z obróbki metali.

A przed sesją nie miał kto wykazać szkodliwości takich „słuchów”, nie miał kto zwaćcać tej bez wątpienia wrogiej roboty. Bo przecież gdyby nawet było wiadomo, że profesor pyta łagodnie — to od kiedzy to studenci uczą się tylko dla profesora i do egzaminu? Nie miał kto tego wyjaśnić, bo podobno w grupie aktyw słaby, a do tego organizator przez cały miesiąc przed sesją był nieobecny. Zachorował, i nie miał go kto zastąpić.

Co prawda — członek Zarządu Koła, „odpowiedzialny” za tę grupę Henryk Dusza próbował coś tam ruszyć. Raz nawet wspominał o jakimś repetytorium, ale wtedy starosta grupy, Szumielewicz, użył argumentu, że „to są wygłupy” i na tym się skończyło. „Nie udało się” znaleźć kogoś, kto by dobrze zastąpił organizatora, a Dusza zbyt szybko się w sytuacji na grupie ba, w połowie sesji nie wiedział nawet, jakie zdaje ona egzaminy.

Na pewno nie tak powinno wyglądać kierownictwo grupą ze strony Koła. Na pewno można było znaleźć dobrego zastępcę organizatora, bo „brakim ludzi” tłumaczą się zawsze tacy, co nie umieją nie tylko wychować, ale i poszukać aktywności.

Grupa czwarta, uchodząca za najgorszą na roku, była przed sesją zagrożonym odcinkiem, te groźbę pogłębiła nieobecność organizatora. A czy Zarząd Koła nie powinien koncentrować swej pracy właśnie na takich najbardziej zagrożonych odcinkach?

KTO WINIEN?

Takim zagrożonym odcinkiem na wszystkich grupach była sprawa metaloznawstwa, z tego przedmiotu posypało się najwięcej dwój. Kiedy na przykład w grupie trzeciej oblało kilku „pod rząd” — zaczęło to sobie tłumaczyć tym, że profesor... nie poszedł na obiad i stał zły humor.

Dopiero później doszli do dalszego wniosku: przecież takich stali stopowych i tak nie można było się nauczyć, skoro na przerobienie całego materiału (sam skrypt na kilkaset stron) zostali... dwa dni. Myśleli, że będzie więcej, ale w ostatniej chwili zmieniono harmonogram i tak już „musiał wyjechać”.

Ale dlaczego „musiał”? Dlaczego każdy mógł się uczyć tylko dwa dni, podczas sesji? Niby dlatego, że z tego przedmiotu nie było w ciągu semestru kolokwium, ani innych form kontroli ze strony katedry, toteż przed sesją mało kto zaglądał do skryptu.

To samo było na innych grupach, stąd na roku tyle niedostatecznych z metaloznawstwa. Ale na pewno nie jest tu winna katedra i dziekanat, choć niewątpliwie sprawdzenie wiadomości podczas semestru i lepszy harmonogram bardzo by się przydały. Fakt tego zdemobilizowania się dużej części studentów tylko dlatego, że brak było bezpośredniego „bi-cza”, świadczy o słabości ideowej tych studentów, a tym samym o braku zetemepowskiej pracy wychowawczej.

A jeśli Koło nie prowadzi systematycznej pracy polityczno-wychowawczej z ludźmi, jeśli Zarząd Koła jest w praktyce tylko „skrzyżką pocztową”, a nie politycznym kierownikiem — to takie Koło nie może spełniać swych podstawowych zadań. Wtedy też trudno mówić o wykonaniu zadań uczelnianej organizacji, bo przecież właśnie Koło jest podstawową jednostką naszej organizacji. To nie wszyscy zdają się jeszcze rozumieć.

W Zarządzie Uczelnianym oceniano Koło II go roku wydz. lotniczego jako jedno z lepszych. A przecież już to wycinkowe fakty z okresu sesji (o pełnej analizie trudno tu mówić) wykazują, że Koło to na pewno nie pracuje dobrze. Jakże wobec tego pracują te gorsze Koła?

Miejmy jednak nadzieję, że z tych kilku uwag Zarząd Uczelniany i Zarządy Kół Politechniki Wrocławskiej wyciągną wnioski do swej dalszej pracy.

WIESŁAW GŁOWACKI

Przygotowujemy konferencje teoretyczne Pierwsza faza przygotowań zakończona

Pierwsza faza przygotowań do konferencji teoretycznej na WSE w Krakowie została w dniu 15.1 br. zakończona. Uczestnicy konferencji złożyli do oceny — na ręce powołanych do tego celu komisji — opracowane referaty. Po przeprowadzeniu dotychczasowej pracy związanej z zorganizowaniem konferencji nastawa się wiele uwag, z którymi pragnę się tu podzielić. Uwagi te niewątpliwie zainteresują kolegów organizujących podobne konferencje na swoich uczelniach.

Po opracowaniu projektu konferencji przez zespół katedry podstaw marksizmu-leninizmu pod kierunkiem prof. dra Seidlera i po ustaleniu zasadniczego tematu konferencji „Sojusz robotniczo-chłopski jako podstawa budowy socjalizmu” oraz ustaleniu odcinkowych tematów, zorganizowane zostało zebranie katedry z aktywnym partynijem, zetemowskim i zetemowskim. Aktyw młodzieżowy zapoznał się z zadaniami konferencji teoretycznej. Następnie przeprowadzona była agitacja na grupach studenckich, w wyniku której zgłosił swój udział do konferencji ok. 260 kolegów.

Doświadczenie wykazało, że agitacja nie była wszędzie należąca. Dowodem tego jest różny stopień zainteresowania konferencją na poszczególnych grupach studenckich. Na przykład grupa druga III r. wydz. planowania przemysłu przystąpiła do konferencji w stu procentach, natomiast na jednej z grup III roku wydz. finansowego udział w konferencji biorą zaledwie cztery osoby.

Na II roku — ze względu na bezpośrednie korzystanie studentów z wykładów marksizmu-leninizmu — ilość pisać pracę jest stosunkowo duża. Na III zaś roku — gdzie tej bezpośredniej łączności nie ma — aktyw organizacyjny nie potrafił dotrzeć do poszczególnych studentów, aby zainteresować ich zadaniami konferencji. Trafiły się także wypadki, że organizatorzy grup, chcąc, według założeń konferencji, uzyskać jak najwięcej uczestników, zapisywali niektórych kolegów bez ich zgody, co odbiło się później na ilości i jakości złożonych referatów.

Nie wszyscy zgłoszeni do udziału w konferencji studenci zabrali się do pracy od pierwszych dni. Początkowo zarówno ZU ZMP jak i KU ZSP nie zwrócili na ten fakt uwagi.

Od listopada ub. r. Komitet Konferencji uruchomił punkty konsul-

tacyjne przy katedrach ekonomicznych oddzielne dla poszczególnych tematów. Konsultacje stały się dużą pomocą dla studentów pisać referaty, pomocą w opracowaniu planu pracy, sposobie ujęcia, kojarzeniu literatury itp. Niektórzy studenci chodzili na konsultacje po kilka razy, lecz wielu — wśród nich przeważnie ci, którzy zabrali się późno do pracy — z konsultacji nie korzystało w ogóle.

Stąd wniosek na przyszłość: do konferencji nie można przystępować systemem szturmowym, gdyż w efekcie albo nie zdąży się przygotować materiałów, albo spłyci ich zagadnienia.

Do dnia 15.1 br. złożono 167 prac, co stanowi ok. 65 procent ilości prac zgłoszonych. Największą ilość osób pisała temat: „Sojusz robotniczo-chłopski w systemie dyktatury proletariatu” — 46 referatów. Dalej takie tematy: „Rola i znaczenie sojuszu robotniczo-chłopskiego dla budowy socjalizmu w Polsce” — 44 referaty, „Sojusz robotniczo-chłopski w dziełach klasyków marksizmu-leninizmu” — 36 referatów, „Sojusz robotniczo-chłopski w poszczególnych etapach walki klasy robotniczej o socjalizm” — 21 referatów, „Sojusz robotniczo-chłopski i rola średniaka” — 20 referatów.

Znaczne różnice między ilością zgłoszonych, a oddanych prac, tu-

maczy się brakiem doświadczenia w organizowaniu konferencji. Ponadto przygotowania odbywały się w toku kampanii wyborczej do Sejmu, w której znaczna część studentów była zajęta. Nie bez wpływu była tu także sesja egzaminacyjna, w wyniku której słabsi studenci zrezygnowali z uczestnictwa w konferencji.

Dla oceny referatów Komitet Konferencji Teoretycznej powołał specjalne komisje. Każda z tych komisji, w skład której weszli profesor i młodzi pracownicy nauki, będzie oceniać referaty jednego tematu; w skład każdej komisji wszedł także konsultant, który bezpośrednio współpracował z pisać referaty.

Po ocenie referatów komisje wybiorą po pięć najlepszych z każdego tematu prac, na podstawie których autorzy prac pod kierunkiem konsultantów opracują po jednym referacie. W ten sposób zapewniony zostanie jak najwyższy poziom referatów wygłoszonych na plenum konferencji.

Zakończenie oceny prac przewiduje się na 10 lutego br. Nad pracą komisji oceniających referaty czuwa dziekan prof. mgr Krogulski, a nad całością prac konferencji prorektor prof. dr Ojczanowski.

W posiedzeniu plenarnym Konferencji Teoretycznej poza studentami

mi WSE w Krakowie wezmą także udział studenci z innych WSE oraz przedstawiciele uczelni krakowskich, przedstawiciele partii i władz miejscowych.

Chociaż konferencja nie objęła wszystkich studentów, jednak zainteresowała młodzież całej uczelni. Młodzież szeroko dyskutowała jej tematy. Sądząc ponadto z wypowiedzi studentów, biorących udział w konferencji, przyczyną a się ona do ugruntuowania wiedzy marksistowsko-leninowskiej. Olo co mówi na ten temat kol Barbara Wacławczyk, studentka III roku wydz. fin.: „Konferencja przyczynia się do pogłębienia mojej wiedzy. Zapoznałam się lepiej z zagadnieniami marksizmu-leninizmu, ugruntowałam, przez samodzielne studiowanie literatury, wiadomości nabyte na I roku. Jestem przekonana, że pomoże mi to przy pracy dyplomowej. Wiem teraz jak powinna odbywać się samodzielna praca naukowa”.

Kol. Ogórek dodaje: „Niektóre zagadnienia były jeszcze dla mnie do niedawna niezrozumiałe, po przedstawianiu odpowiedniej literatury stały się one zupełnie jasne. Sam pisanie pracy pozwoliło mi ocenić moje możliwości naukowe”.

JULIUSZ WARCHOL
WSE — Kraków

Nowa forma ideologiczno-wychowawcza

Cała młodzież studencka Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu z dużym zainteresowaniem przyjęła wiadomość o zorganizowaniu przez katedry: Ekonomii Politycznej i Podstaw Marksizmu-Leninizmu Studenckiej Konferencji Konferencji Naukowej, która stanie się nową formą ideologicznego wychowywania młodzieży, próba wdrożenia studentów naszej uczelni do samodzielnej pracy naukowej.

Organizatorzy Studenckiej Konferencji Naukowej stają na stanowisku, że Konferencja nie będzie miała wąskiego charakteru, nie będzie ograniczała się tylko do przodujących studentów. Konferencja powinna objąć maksymalną ilość studentów (przynajmniej 50 procent) przede wszystkim z roku II i III; postanowiono również przyjmować do udziału w Konferencji najzdolniejszych kolegów z

roku I. Ważnym zadaniem, jakie stanęło przed organizatorami Studenckiej Konferencji Naukowej było znalezienie właściwych form organizacyjnych Konferencji.

Temat Konferencji: „Znaczenie pracy J. Stalina — „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” — oraz nauk XIX Zjazdu KPZR dla budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej” został podzielony na pięć następujących zagadnień, z których każde stanowić będzie całość opracowania:

- 1) Realizacja wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu w Polsce Ludowej.
- 2) Zagadnienie uprzemysłowienia Polski Ludowej.
- 3) Zagadnienie socjalistycznej przebudowy wsi.
- 4) Zagadnienie przekształcania się narodu polskiego w naród socjalistyczny.
- 5) Polska Ludowa — jedna z „brygad szturmowych” obozu pokoju i socjalizmu.

Czym kierował się komitet organizacyjny Studenckiej Konferencji Naukowej przy wyborze takich właśnie tematów?

Chodziło o głębsze zapoznanie studentów z najbardziej aktualną problematyką ekonomiczną, jaką zawiera ostatnia praca J. Stalina pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” oraz z naukami XIX Zjazdu KPZR. Problematyka tych prac jest w tej chwili przy każdej okazji omawiana i dyskutowana np. na wykładach, ćwiczeniach, w ramach cyklu publicznych odczytów zorganizowanych przez zespół katedry Ekonomii Politycznej i Podstaw Marksizmu-Leninizmu. Chodzi o tworzącą postawę studentów wobec tych zasadniczych problemów, co może dokonać się tylko przy samodzielnym rozpracowaniu poszczególnych zagadnień.

Chodzi o zrozumienie znaczenia problematyki XIX Zjazdu dla budownictwa socjalistycznego w Polsce; w jakim stopniu zagadnienia te mają zastosowanie w polityce gospodarczej centralnych i terenowych organów państwowych.

Ta najaktualniejsza problematyka ekonomiczna ściśle związana jest z kierunkiem studiów na Wyższej

Szkole Ekonomicznej, która studentom naszej uczelni — jako przyszłym działaczom gospodarczym — pomoże zrozumieć wiele zagadnień w praktycznym życiu gospodarczym.

Na zebraniu Komitetu Organizacyjnego ustalono rozmiary literatury źródłowej dla tematów odcinkowych, wyznaczone zostały terminy konsultacji przez grupy konsultantów do poszczególnych zagadnień.

Innym ważnym zagadnieniem, które należało w jak najkrótszym czasie rozwiązać i od którego zależało powodzenie Konferencji była umiejętna agitacja i mobilizacja studentów do wzięcia w niej udziału. Mobilizowanie studentów do brania udziału w Konferencji szło rozmaitymi drogami: poprzez propagandę wizualną (afisze, plakaty, ogłoszenia), poprzez agitację na zebraniach wydziałowych, ZMP, na ćwiczeniach, wykładach i poprzez sekcje Studenckiego Koła Naukowego. Odbyły się specjalne zebrania członków Studenckiego Koła Naukowego, poświęcone omówieniu problematyki Konferencji.

Pierwszymi zapisanymi uczestnikami Konferencji byli członkowie Koła Naukowego, a przede wszystkim członkowie sekcji ekonomii politycznej. Do dnia 5 stycznia br. zgłosił swój udział w Studenckiej Konferencji Naukowej 260 studentów głównie z roku I i III.

10 stycznia odbyła się uroczysta inauguracja Studenckiej Konferencji Naukowej w obecności członków Komitetu Organizacyjnego jak również wszystkich jej uczestników.

Termin składania prac upływa z dn. 31 marca br. Najlepsze prace będą nagrodzone premiami pieniężnymi i publikowane w specjalnym biuletynie uczelnianym. Po skłasyfikowaniu prac wszystkich uczestników odbędzie się Konferencja, na której wygłoszone zostaną najlepsze prace i przeprowadzona będzie dyskusja.

W czasie trwania przygotowań do Konferencji ukazujący się będzie specjalna gazетка ścienna poświęcona wyłącznie sprawom Konferencji.

MIECZYSLAW NAPIERACZ
ml. asyst. Kat. Ek. Politi WSE
Wrocław

O „Dobrym” i „Złym” staroście

W Szkole Inżynierskiej w Szczecinie, jak zresztą na każdej innej uczelni, jest wielu starostów grup. Są blondyni i bruneci, wysocy i nscy, weseli i smutni... „Są tacy, którzy dobrze wypełniają swoje obowiązki i tacy, którzy wypełniają je źle. Porozmawiajmy sobie o takich dwóch starościach: Złym i Dobrym

Wykład. Sala zaśluchana w słowach profesora. Studenci skrzętnie wzięli... „Dobry” z troską spogląda na Józka Borowika: „Czy Józek notuje? Nie daje sobie rady z fizyką; na ćwiczeniach nie po-

i Bolkiem. Józek z zapalem opowiada o ostatnim kolokwium z fizyki. Wyniki pomocy Bolka są „namacalne” — 4 — w indeksie Józka... „Dobry” jest zadowolony. Grupa przygotowała się do sesji — „na medal”. Dziś idą wszyscy do kina. Wieczorem „Dobry” skończył o Teresie. Rozchorowała się przed samą sesją. Trzeba jej zawieźć ostatnie notatki, nie może przecież stracić wykładów...

„Zły” przewraca się w łóżku na drug. bok.

— Która to godzina? — Czwarta? O, to wykłady się skończyły, przyspał człowiek dzionek. Trzeba będzie jakoś skombinować zaświadczenie... Ta dyscyplina to też wymysł.



trafił rozwiązać zupełnie proste zadanie... Grupa ma z nim sporo kłopotu... Stanowczo muszę porozmawiać z Bolkiem, by pomógł Józkowi...

W odległym kącie ziewa „Zły”... — Ależ nudy — wzdycha — coż oni wszyscy tacy pilni?

Buduje z piaseczku i teczki barwy i za nią ze stoickim spokojem wyczuje się w fascynującej przygodzie „Poszukiwaczy złota”.

Po wykładach... Grupa „Dobrego” zebrana w świetlicy. Dyskutuje nad swoimi metodami pracy. „Dobry” rozmawia z Józkiem

O ile ta historyjka jest prawdziwa?

— „Pół na pół”, koledzy... W połowie opieramy się na autentycznych osobach i autentycznych faktach.

„Zły” — to nie wymysł Redakcji „Zły” żyje naprawdę, naprawdę czyta „kryminały” w czasie wykładów, naprawdę omija jak może dyscyplinę studiów. Jest nim kolega Andrzej Rusiecki — starosta I grupy II roku wydz. mechanicznego SI w Szczecinie. Natomiast „Dobry” powstał w naszej wyobraźni... Zdawało nam się, że takim właśnie powinien być starosta grupy: człowiek oddany zaufaniem kolegów i w pełni na nie zasługujący. Wydawało nam się, że grupa ODPOWIADA za swojego starostę... Ze żadna grupa na żadnej uczelni NIE TOLEROWAŁA BY na stanowisku starosty — lenia i bumelanta... Czyżbyśmy się pomylili?

(b.k.)
(wykorzystano korespondencję kol. E. Wituszyńskiego)

Jak długo można czekać na odpowiedź?

Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie na pismo Redakcji nr 2361/2719 z dnia 13.X.1952 r., oraz na notkę w Nr 48 z dnia 4.XII.1952 r.

Dyrekcji Administracyjnej SGPS w Warszawie na pismo Redakcji Nr 2701 z dnia 16.X.1952 r.

Dyrekcji Administracyjnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na pismo Redakcji Nr 2712 z dn. 16.X.1952 r.

Zarządu Uczelnianego ZMP Uniwersytetu Wrocławskiego na pismo Redakcji Nr 2601 z dnia 29.X.1952 r.

Rektoratu SGGW w Warszawie na notatkę pt.: „Echa praktyk wacyjnych” w 47 numerze „Poprostu” z dnia 27.XI.1952 r.

Ministerstwa Kultury i Sztuki; Dep. Szkół Wyższych na pismo Nr 3176 z dnia 27.XI.1952 r.

Dyrekcji Okręgowego Biura PGR-u w Legnicy na pismo Redakcji Nr 3451 z dnia 15.XII.1952 r.

Samorządu DA przy Pl. Narutowicza w Warszawie na pismo Redakcji Nr 3581 z dnia 18.XII.1952 r.

Dyrekcji Administracyjnej P.W.S.P. w Łodzi na pismo Redakcji Nr 3645 z dnia 30.XII.1952 r.

Przypominamy, że termin przewidziany Uchwałą Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14.XII.1950 r. dotyczący rozpatrzenia i załatwienia odwołań listów i zażaleń ludności oraz krytyki prasowej — minął.

20 lutego skierujemy sprawę — w wypadku ZU ZMP Un. Wrocław i Samorządu DA w Warszawie — do ZG ZMP i Rady Naczelnej ZSP, w wypadkach pozostałych do Prezydium Rady Ministrów.

Nasze sprawy

Prawdziwa miłość nie przeszkadza w pracy

Koleżanka Halina Prószyńska poruszyła bardzo ważny problem: w jaki sposób pogodzić miłość z nauką. Piękną, że miłość dwojga młodych ludzi nigdy nie powinna być przeszkodą w nauce. Przeciwnie, powinna być źródłem siły i zapału do jeszcze bardziej wytrwałej pracy nad zdobywaniem coraz to nowych wiadomości naukowych.

Słusznie podkreśla, że „westchnienia na ławeczce, spacer po gwiżdżkami, pocałunki i komplementy nie powinny stanowić o treści naszego życia, naszej miłości”. To stanowczo za mało.

Ja również mam dziewczynę, którą kocham, o której zawsze myślę poważnie i nigdy miłość nasza nie była mi przeszkodą w nauce. Miłość do kochanej dziewczyny zobowiązuje mnie do jeszcze lepszej nauki. Trzeba się dobrze uczyć, by być godnym swojej dziewczyny — z tego założenia zawsze wychodzę. Dlatego tak jest? Na czym powinna opierać się miłość, by w ten sposób dwoje młodych ludzi rozumiało swój stosunek do nauki?

Miłość między chłopcem i dziewczyną winna opierać się na wspólnych zainteresowaniach, wspólnych poglądach.

Jeżeli dziewczyna i chłopiec są tych samych przekonań i poglądów, jeżeli razem kroczą do jednego celu — jakim dla studentów jest zdobyć jak największego zasobu wiadomości, jeżeli oboje gorąco pragną być godni siebie — to miłość ich nigdy nie będzie przeszkodą w nauce, w ich marszu do swojego celu.

Jeżeli miłość przeszkadza w nauce — to może zaryzykować twierdzenie, że nie kochają się dziewczyna i chłopiec na prawdziwą miłość, godną naszych dni, gdyż widocznie chłopcu nie zależy na tym, by jego dziewczyna dobrze się uczyła, by jej pomóc w nauce, o ile ma jakieś trudności. I dziewczynie nie zależy, by jej chłopiec był dobrym studentem i aktywnym społecznym.

Miłość dwojga młodych powinna być bodźcem do wydajniejszej pracy nad sobą, nad usuwaniem wszystkich wad i przywrażeń. Koleżanka krytyka błędów osoby, którą się kocha winna usłuchać, kształtować dobre cechy charakteru młodego człowieka.

Przykładem takiej miłości jest miłość S... i M... przedstawiona w powieści „Pamiętka z Celulo-

zy” — Igora Newerlego. Wspólna walka o lepsze jutro jeszcze bardziej wzmacniała ich przyjaźń i cementowała ich uczucia. Była to prawdziwa miłość. Zawsze sprawy osobiste były dla nich na drugim planie. W każdej chwili gotowi byli rozcieść się dla sprawy, o którą walczyli.

Drugim przykładem jest miłość Hansa i Hildy przedstawiona w książce Elfriede Brünig pt.: „Tajna radiostacja działa”. Hans i Hilda to komuniści niemieccy, którzy w czasie ostatniej wojny walczyli z reżimem hitlerowskim. Hilda mówiła o swoim życiu, że szczęściem „była nasza miłość i wspólna robota polityczna; ona nas spręgała jeszcze mocniej niż wszystko inne...” Zginęli dla wspólnej sprawy, która wypełniała im całe życie.

Czy nasza walka o lepsze wyniki w nauce — to nie jeden z odcinków walki o lepszą przyszłość naszego narodu, jaką toczy dziś klasa robotnicza? Tak. To jest jeden z odcinków walki, którą prowadzi młodzież, walki o zdobycie nauki.

Dlatego miłość powinna być lepszym i silniejszym, by czerpali z niej siłę i zapał do pracy.

Kolejny, w którym zawsze uczymy się, żyjemy i pracujemy zna nas najlepiej i winien zwracać uwagę na to, by człowiek danego kolektywu nie zaniedbywał się w nauce, by wskazywać mu zawsze słuszną drogę. I kolektyw także powinien wpływać i na naszą miłość.

Powinien zwrócić uwagę na zły postęp w nauce zakochanej, lub zakochanego i pomóc w nauce, tłumaczyć po co się uczy.

Nie wykluczam jednak wspólnych spacerów, dyskusji, ani też pocałunków. Uważam to za postępowanie całkowicie naturalne i potrzebne człowiekowi.

Jestem zwolennikiem takiego postępowania, o ile nie jest ono przeszkodą w nauce, czy w naszej pracy społecznej.

Po każdej rozmowie ze swoją dziewczyną czuję się wzmoconym, silny i gotowy do przezwyciężania chociażby najtrudniejszych przeszkód.

Dlatego według mnie miłość nie powinna być przeszkodą w nauce, lecz pomocą nawiązać do dziewczyny — o ile się kocha. —

STANISŁAW KOZIOL
SGGW — W-wa

STUDENT BEZ PRAW STUDENCKICH

W dziwnej sytuacji znajdują się studenci WSE, absolwenci III roku, studenci w r. 1952/53 na VII semestrze. Na początku stycznia br. złożyli prace dyplomowe wraz z indeksem w dziekanacie. Egzamin dyplomowy będą się odbywały w lutym i marcu. W okresie od stycznia do marca szczególnie są nam potrzebne książki, ale nie możemy korzystać z biblioteki, ponieważ nie które biblioteki wymagają przedłożenia indeksu (Jagiellońska i Centralna Pedagogiczna), a pozostałe — oświadczenia uczelni, że przyjmujemy odpowiedzialność za wypełnianie zobowiązań studenta względem biblioteki, którego to oświadczenia uczelnia nie chce wydać.

Zwracaliśmy się niejednokrotnie do władz uczelni i organizacji, ale spotykamy się tam ze stanowiskiem, że nie jesteśmy studentami. A nam się wydaje, że jesteśmy, tylko jakieś biurokratyczne pióro jednym machnięciem pozbawiło nas praw.

FRANCISZEK KAMYŚ
Kraków

WRN I... REGULAMIN

Regulamin egzaminów dyplomowych na naszej uczelni, a wprawdzie podobnie i na innych uczelniach przewiduje udział przedstawicieli WRN (St. R.N.) w komisji egzaminacyjnej. Jak dotychczas, nikt ze strony WRN z tego uprawnienia nie skorzystał. Dlatego musimy od nas bieglej orientacji w aktualnych zagadnieniach politycznych i gospodarczych. Ktoś lepiej od przedstawicieli władz ludowej mógłby zorientować się, czy istotnie potrafimy w najbliższej przyszłości nas przyśrodkować powiązać teoretycznie, nabyte w

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

Kol. kol. Zygmunt Ostrowski, Marjan Warchol ze Szczecina, Mieczysław Inowak z Krakowa, Stanisław Karpiński z Białogostku, Sławomir Dyk z Warszawy, Ryszard Podjaski i Eugeniusz Nowak z Gdańska, Zdzisław Miszczyk z Wrocławia, Władysław Krol z Olsztyna, Sahllo Zygmunt z Poznania — o sprawach, które poruszcza korespondencja, o wynikach naszych starań podajemy w Was listownie.

REALIZUJĄC PROGRAM FRONTU NARODOWEGO

Korespondenci sygnalizują O BIUROKRACJI I NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

okresie studiów wiadomości z codziennej, praktycznej działalności zawodowej? Uważam, że koniecznym jest, aby przedstawiciele WRN brali faktyczny, a nie „papierkowy” udział w przeprowadzanych egzaminach.

LEON KURKIEWICZ
Warszawa

MILCZA GŁOSNIKI W DA
Nasz DA mieszczący się przy ul. Marcina Strzody w Gliwicach jest od dawna zradiofonizowany. Ale od dawna również, głosniki wiszące na ścianach są nieczynne.

Interwenujemy we wszystkich instancjach, ale jak dotąd bezskutecznie; a tak bardzo chcielibyśmy z tych głosników korzystać.

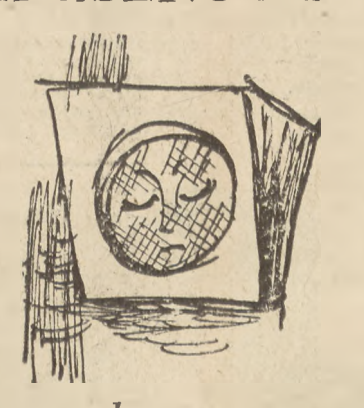
MIECZYSLAW KALISZ
Gliwice

Poprostu pomogło

URUCHOMIONO DODATKOWA KASĘ...

W odpowiedzi na interwencję dotyczącą wypłacania stypendiów w czasie trwania ćwiczeń i wykładów — Rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie wyjaśnia, że sprawa wypłaty stypendiów dla studentów była kilkakrotnie rozpatrywana przy udziale przedstawicieli Zarządu Uczelnianego ZMP i Komitetu Uczelnianego ZSP.

Rektor ustalił termin wypłaty stypendium na 5-12 każdego miesiąca, podając dni wypłat dla poszczególnych



ZAINSTALOWANO 13 ŁAZIENEK...

Studenti wrocławscy sygnalizowali nam o braku łazienek w DA przy ul. Kołosa. Zwróciliśmy się z interwencją do Ekspozytury ZOA we Wrocławiu.

Nadesłano nam następujące wyjaśnienie:

„W maju 1951 r. przekazano Spółdzielni „Technika Śląska” 156 pieców kąpielowych do remontu, które miały być zamontowane do mieszkań w blokach przy ul. Kołosa. Mimo licznych interwencji i starań ZOA otrzymał tylko 80 pieców w terminie; pozostałe 76 pieców zwrócono niewyremontowane w październiku 1952 r. Obecnie pracownicy ekipy remontowej po przeprowadzeniu reperacji montują piece w poszczególnych mieszkaniach.

Do połowy stycznia oddano do użytku studentów 13 łazienek.

Na przyszłość Ekspozytura chce wybudować, uruchomić z nowym rokiem szkolnym centralną łazienkę przy ul. Kołosa. Projekt ten został już zaakceptowany przez Dyrekcję w Warszawie i obecnie opracowuje się dokumentację.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa, 18, ul. Wiejska 17/1. Telefon: 1 ed. nacz. — 82888, centrala — 62549, 85619, 87527.

Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch”.
Konto PKO Nr 1-8003 — Warszawa, w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc następny.
Miesięcznie 21 140, kwartalnie — 420, półrocznie — 840, rocznie — 1680.

Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 40111.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 25.

4-B-12704



Sport



Snort



Speri



Snort



Sport



TWÓI KOLEDZY już są na boisku

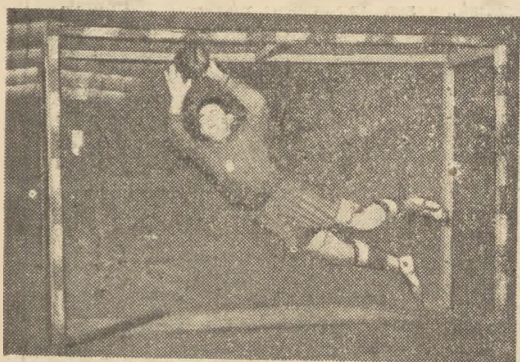
Reportaż specjalny dla mazgajów i maminsynków

Mimo wczesnej godziny i dnia świątecznego (była niedziela) w pokrytej srebrnym szronem warszawskiej „15”-stce jest tłoczno i gwarno. Wieksość pasażerów to młodzież, przeważnie studenci, część z nartami, inni znów z pakuneczkami o kształcie piłki do kosza. Wszyscy weseli, rozgadani, uśmiechnięci. „No, akademicy — woja miodziutka konauktorka — wysiadać. Bielary!”

Wysiadają szumnie, z żartami i okrzykami. Potem śpieszą do białych budynków najpiękniejszych w kraju uczelni sportowej. Pójdziemy za nimi. Ot, za tym krępyim studentem w czapce Politechniki.

Trudno go od razu poznać w stroju bramkarza pierwszej drużyny PW w piłce ręcznej. Ale gdzież to ja tego chłopaka widziałem? Chwileczkę. Czyżby to był...

— Co? Nie możecie sobie przypomnieć? Nazywam się Marczak, poznaliśmy się na meczu naszego wydziału w r. ub. — mówi do mnie ów młody bramkarz — dużo się od tej chwili zmieniło na naszej uczelni. Do sekcji sportowych ASZ zgłosiło się sporo nowych kolegów, dzięki czemu na przykład potrafiliśmy w b. r. do „ozgrzywek w lidze międzyuczelnianej” piłki ręcznej kobiet i mężczyzn wystawić aż trzy zespoły.



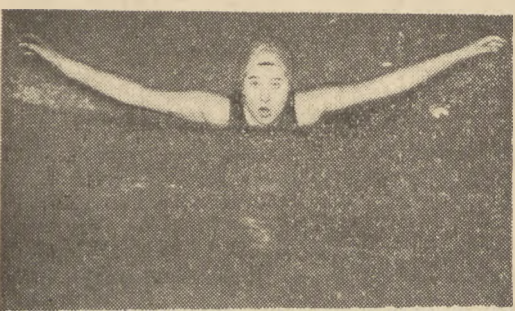
„Trudno poznać w tym bramkarza znajomego z warszawskiej „15”-stki...”

Teraz przypomniatam sobie. Kol. Marczak jest kier. Wydz. Organizacyjnego Zarządu Wydziałowego ZMP na wydziale architektury. Ten pracownik i ofiarny aktywista jest równocześnie przedującym studentem III r., a pierwszy i drugi rok studiów ukończył z premią. Równocześnie znajduje czas i na uprawianie sportu. W ten sposób kol. Marczak realizuje wytyczne Krajowej Rady Aktywu ZMP-owskiego na wyższych uczelniach: „Pomagać ASZ w rozwoju sportu na wyższych uczelniach, to znaczy przede wszystkim służyć młodzieży własnym przykładem. Każdy ZMP-owiec winien brać udział w pracy co najmniej jednej sekcji sportowej”.

Obecnie Marczak i jego koledzy: Gniadzik, Dariusz i Zenon Cackowie (bracia) wszyscy z wydz. architektury, wszyscy zawodnicy pierwszej drużyny, nie mogą wyobrazić sobie swojego codziennego życia bez sportu.

Młodzi kandydaci na inżynierów mają już i poważne osiągnięcia sportowe: wygrali z SGPiS 5:4, są dziś równorzędnym przeciwnikiem drugiej drużyny AWF, z którą jeszcze niedawno przegrali 7:31, a dziś byli o krok od zwycięstwa, ulegając ostatecznie 77:9. Poza tym...

Ale co się dzieje z innymi kolegami z warszawskiej „15”?



Aldona Jawowska zainteresowała się pływaniem dopiero w kwietniu 1952 r. — to nie z własnej woli, a tak „przypadkowo”, dzięki namówie Tadeusza Faburka. Dzisiaj Aldona jest rekordzistką ASZ, zdobyła II klasę sportową, marzy o I).

„Tempo! tempo! tempo!” — skanduje „brac kibiców” na meczu pływackim ASZ Warszawa — AZS Łódź w olbzymiej pływalni AWF. Jeszcze kilka metrów, parę mocnych uderzeń i z wody wynurza się zmęczony, ale szczęśliwy zwycięzca biegu na 100 m. st. kl. B kobiet — Aldona Jawowska, studentka I roku AWF, dwukrotna rekordzistka ASZ na 100 i 200 m. styl kl. B kobiet. Osiągnięty dzisiaj przez nią czas 1:41.5 jest nowym rekordem życiowym jej i Zrzeszenia, realizacją wytycznych Krajowego Zjazdu ASZ: „Studentki i studentki bijcie rekordy własne, zrzeszeniowe i krajowe. Pamiętajcie, że bieżąca Wasz wkład w walkę o rozwój ludowego sportu, o pokój”.

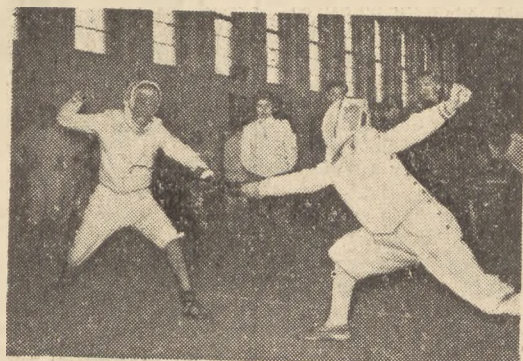
Zwycięzcy otoczyli inni znajomi z „15”: J. Krawcowicz z SGGW (jej dzisiejszy czas na tym samym dystansie jest również lepszy od poprzedniego rekordu Aldony) B. Janiszewski, T. Felbun (wzorowy trener sekcji pływackiej AM) i inni.

Zwyciężyła Warszawa — 85 p. : 80 p.



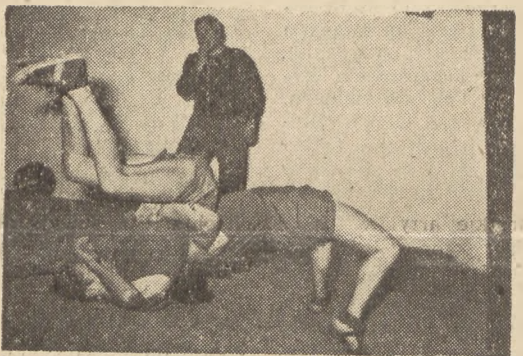
W zawodach pływackich ASZ Warszawa — AZS Łódź pierwsze miejsce na 400 m. st. d. w. mężczyzn zdobył student I roku wydz. prawa Uniwersytetu Łódzkiego Jurek Gutowski.

Wchodzimy do dużej sali szermierczej. I tu wśród walczących par szermierzy odnajdujemy znajome twarze. Na plany walczą kol. Zbyszek Skrudelik z I r. AWF. W dzisiejszym turnieju dla zawodników III klasy we florecie, zorganizowanym dla uczczenia rocznicy Wyzwolenia Warszawy Zbyszek zdobył zaszczytne I miejsce, podobnie jak jego koleżanka po studiach Elżbieta Mnichówna, która w tym samym turnieju zwyciężyła w konkurencji kobiet. Piękny sport szermierczy zdobywa coraz więcej zwolenników wśród studentów...



Jest! Trafienie! Tym pchnięciem Zbyszek Skrudelik zwyciężył w turnieju zawodników III klasy. Walce przygląda się Elżbieta Mnichówna.

W tym samym czasie na sali gimnastycznej odbywa się 1-szy krok zawodników Zrzeszeń Warszawy w zapasnictwie. I znów jesteśmy świadkami sukcesu sportowca-studenta kol. W. Nowackiego, który zdobył tytuł mistrza w wadze lekkiej. Wracamy do hali sportowej. Obok nitkarzy ręcznych w końcu hali na specjalne do tego urządzonej terenie trenuje pod kierownictwem znanego trenera Morawczyka kilkunastu lekkoatletów m. in.: Irena Arend z AM (rekordzistka okręgu na 400 m.), tyczkarz Ludomir Ntkowski (działacz ZO ASZ) i inni. Słusznie. O wynikach w sezonie letnim zadowolają przygotowania w zimie. Poza tym trzeba solidnie się przygotować do udziału w zimowej rundzie międzyuczelnianej ligi w lekkoatletyce.



Za chwilę sędzia ogłosi zwycięstwo W. Nowackiego w I kroku dla młodych zapasników (pierwszy z lewej).

✱

Piłkarze ręczni po zakończeniu gier ustępują miejsca koleżankom, które również mają swoją ligę międzyuczelnianą. Spotykamy tu dalszych znajomych z tramwaju: Jadwigę Frencką z SGPiS, dobrze zapowiadającą się zawodniczkę, Basię Kuran, kapitaną drużyny kobiet PW i bramkarza drużyny Teresę Wysocką. Wszystkie po raz pierwszy biorą udział w prawdziwych rozgrywkach, są niezwykle przejęte każdym meczem. Mimo przegranej (z AWF) już po spotkaniu żartobliwie „grozą” swoim przeciwniczkom:

„Poczekajcie, poczekajcie, teraz to dostaliśmy w „skórę”, trenujemy zresztą dopiero 3 miesiące, ale po roku — trzymajcie się”.

Zbliża się południe, a ruch w hali, salach i na trasach narciarskich AWF stale się wzmacnia. Jedni kończą rozgrywki i szli do domu żywo dyskutując świeże wrażenia z dzisiejszych emocji sportowych, inni dopiero wysia-



W tym samym dniu odbył się na AWF płaski bieg narciarski na 12 km. Na zdjęciu Zygmunt Guzinski z I r. Politechniki. Zwycięzył w biegu kol. Cieciula z AWF w czasie 49,46 min. Zdobywając tym samym tytuł mistrza okręgu ASZ-Warszawa.

Foto. St. Wdowiński

dali z dalszych „15”, by zająć miejsce kolegów i walczyć o palmę pierwszeństwa w szlachetnym współzawodnictwie sportowym.

Myliłoby się jednak myśleć, że cały ruch sportowy studentów Warszawy mieści się w rozległych salach i terenach AWF. Od rana do wieczora w każdej niedzielę zajęte są wszystkie sale gimnastyczne i pływalnie przy Domu Akademickim na Pl. Narutowicza, gdzie odbywają się zaciecie walki o tytuł mistrzowski w międzyuczelnianej lidze koszykówki, o który ubiega się aż 8 zespołów. W wypożyczonych do użytku sali na ul. Elektoralnej walczą siatkarze i siatkarki, w świetlicach wszystkich uczelni trwają spotkania w ligach tenisa stołowego i szachach. Jednak sama niedziela nie wyczerpuje całokształtu pracy sportowej studentów. Przez cały tydzień w tych samych salach sportowych trwa mroźna praca trenerów dla podniesienia poziomu sportowego zawodników, tutaj uczą się „tajników” kunsztu sportowego nowicjusze sekcji ASZ. A jest ich z każdym dniem coraz więcej. Coraz więcej jest też studentów, którzy zrozumieli znaczenie sportu dla nich samych i dla kraju, którzy to zrozumienie wprowadzili w czyn, zgłaszając się do pracy w sekcjach sportowych. A czy Ty, czytelniku i Twoja grupa bierzcie udział w życiu sportowym Twojej uczelni?

✱

Inicjatywa działaczy ASZ-WSE w Poznaniu, którzy pierwsi zorganizowali ligę międzyuczelnianą w siatkówce, koszykówce, lekkoatletyce, gimnastyce i innych dyscyplinach sportowych, zdała w pełni egzamin. Spotkania lig wykazały, jak wielkie jest zainteresowanie sportem wśród ogółu studentów. Setki kibiców ligowych spotkań, dziesiątki nowych chętnych do pracy w sekcjach, oto dowody tego zainteresowania i skuteczności tej formy pracy sportowej. Z doświadczeń Poznania i Warszawy winny skorzystać wszystkie okręgi. Czekamy na wiadomości o powstaniu lig w Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Gdańsku, Szczecinie, Katowicach i Lublinie.

STANISŁAW BARDYN

(Przy opracowywaniu artykułu wykorzystano korespondencje Stanisława Dyki i Włodzimierza Hesse z Warszawy).

Ku rozwadze Ministerstwa Zdrowia i GKKF

O rozwój Poradni Sportowo - Lekarskich dla młodzieży

Jesteśmy świadkami wielkiego rozwoju kultury fizycznej i sportu w naszym kraju. W skomplikowa-

MICHAŁ ŚWIDERSKI

Kierownik Zespołu Leczniczo-Profilaktycznego dla studentów w Warszawie

li w momencie klinicznego wyzdrowienia do wydziałów, w których Chorych Zespołów Leczniczo-

Profilaktycznych. Działalność lecznicza Poradni — zasady i metody leczenia poradniczego powinny być ujednolicone i ujęte w formy:

1. badanie wstępne,
2. pełna opieka Poradni,
3. częściowa opieka Poradni,
4. konsultacja lekarska.

Badania wstępne przechodzący powinni wszyscy ćwiczący w ramach wf. i sportu wg schematu karty sportowo - lekarskiej.

Pełna opieka Poradni obejmuje wszystkich sportowców wyczołowych i przewiduje badania: wstępne, w czasie treningów, przed zawodami, zapoznanie się z warunkami pracy i życia prywatnego sportowca, układanie w porozumieniu z trenerem — planu ćwiczeń i treningów oraz stałą opiekę lekarską.

Częściowa opieka Poradni obejmuje badania: wstępne i okresowe, opiekę podczas treningów przed i w czasie masowych zawodów.

Konsultacja lekarska obejmuje wszystkich ćwiczących, zgłaszających się po poradę lub skierowanych przez instruktorów wychowania fizycznego.

Wymienione formy i metody dają możliwość systematycznej opieki lekarskiej nad produkującą grupą sportowców, przyczyniają się do zwiększenia ich sprawności fizycznej i osiągnięcia lepszych wyników sportowych, ćwiczącym zaś w ramach Wychowania Fizycznego dają możliwość stałej opieki i wskazań przy wyborze kierunku specjalizacji w dalszej pracy sportowej.

Plan pracy Poradni przewidywać musi godziny pracy nie tylko na lecznictwie i profilaktyce; ważnym czynnikiem w działalności Poradni będzie praca naukowa: prowadzenie dokładnej dokumentacji i opracowywanie naukowych analiz badań i spostrzeżeń, praca sanitarno - oświatowa, akcje odczytowe, konsultacje z trenerami oraz udział w pracach organizacji Wychowania Fizycznego i ścisła współpraca z Akademickim Zrzeszeniem Sportowym.

✱

W wielu środowiskach akademickich, zwłaszcza tam, gdzie Zespoły Leczniczo - Profilaktyczne nie są dostatecznie rozwinięte, zorganizowanie Poradni natrafi na trudności, które można jednak przezwyciężyć.

Ponieważ projekt założenia Poradni przewiduje korzystanie z urządzeń leczniczych już istniejących zespołów, koszt finansowy organizacji Poradni ogranicza się w zasadzie do opłaty etatów personelu lekarskiego i pielęgnarskiego.

Gorzej jest z kadrami lekarzy sportowych, ale i tu można zaradzić poprzez zorganizowanie specjalnych kursów dokształcających dla lekarzy, chcących się specjalizować w lecznictwie sportowym. Równocześnie należy zwrócić większą uwagę na dopływ młodych kadr, poprzez zorganizowanie na każdej Akademii Młodzieżniej grup o specjalizacji w dziedzinie lecznictwa sportowego.

Praca dobrze zorganizowanych Poradni Sportowo - Lekarskich musi przyczynić się do dalszego rozwoju i umosowienia sportu wśród młodzieży studenckiej.

Bez komentarzy

„Time” z dnia 3 stycznia donosi, iż były „demokratyczny” kongresman amerykański J. Parnell Thomas, który w swoim czasie przez dłuższy okres pełnił funkcję przewodniczącego Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej, został ułaskawiony przez Trumana w ostatnich dniach urzędowania prezydenckiego. Jak komentuje „Time”, Truman uczynił to „w przypływie dobroduszności Bożonarodzeniowej”.

Jak wiadomo, Parnell Thomas skazany był w r. 1950 na więzienie za pobieranie, już zbyt bezczelne, łapówek w czasie pełnienia swych obowiązków w wymienionej „Komisji”.

Dowcipna odpowiedź

W pewnym miasteczku amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec umarł oficer wojsk USA. Podlizujący się magistrat niemiecki zorganizował natychmiast składkę na „wieńiec wdzięczności” dla zmarłego...

Urzędnik magistratu przybył do pewnego szewca. „Czy możesz poświecić mrukę na pogrzeb amerykańskiego oficera?” — spytał go.

„Szwec pomyślał i odpowiedział: „macie pięć marek, ale pogrzebiecie za to o czterech amerykańskich oficerów więcej...”



Gdy administrację, „ni ziębi, ni parzy...”

W pokoju 87 internatu wydz. przygotowawczego Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta zgodnie sąsadowali ze sobą różne niezbędne meble i urządzenia, do których zalicza się także kaloryfer i który — trzeba to zaznaczyć — żył w jak najlepszej zgodzie z mieszkańcami pokoju. To pokojowe współzycie trwałoby prawdopodobnie jeszcze długo, gdyby nie okrutna zima.

Dopóki było ciepło, kaloryfer podstępnie nie zdradzał swych tajemnych myśli. Dopiero późną jesienią, gdy przyszło do uruchamiania centralnego ogrzewania wyjaśnił, że nie ma najmniejszego zamiaru grzać, przynajmniej przed generalnym remontem. Wówczas mieszkańcy zwrócili się do odpowiedzialnych czynników, tj. do ZSP i kierownictwa internatu z prośbą o pomoc, motywując ją tym, że podlegniona temperatura panująca w pokoju

sprzyja wprowadzić procesowi puszczania ustami kółek z pary, ale już całkowicie znajduje się w kolizji z nauką.

Inicjatywa tych czynników w sprawie podjęcia remontu kaloryfera, względnie przesiedlenia słuchaczy do innego pokoju, realizowana jest tym razem bez szkodliwego poś-

piechu jaki je cechował, gdy przyrzekali pomoc.

Jak mówią, wynika to m. in. z faktu, że pokoje zamieszkiwane przez te czynniki są niezwykle wystarczająco ogrzewane.

EDMUND JONKA
Wrocław

